

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



**Ojczyzna
wam dziękuje**



1 marca Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Uroczystość przed Grobem Nieznanego Żołnierza FOT. PIOTR MOŁĘCKI / KANCELARIA PREZYDENTA RP

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

redaktor naczelny: Piotr Sulek
tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Katarzyna Zientara-Majewski
tel. (22) 661 84 23
e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



Nominacja na stanowisko Zastępcy Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Minister pracy i polityki społecznej, Władysław Kosiniak-Kamysz,
na wniosek kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych, Jana Stanisława Ciechanowskiego,
poważił z dniem 18 marca 2013 r.

Bożenę Jadwigę Żelazowską
na stanowisko zastępcy kierownika Urzędu
do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

w numerze

- 3** Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych
Anna Kondek
- 6** Honory za „Orlika”
Piotr Sulek, Wojciech Lewicki
- 14** Tajne pochówki
Kinga Hałacińska, Piotr Sulek
- 20** Batalia o sądową sprawiedliwość
Piotr Sulek
- 22** Basia, córka majora „Łupaszki”
Kinga Hałacińska
współpraca: *Piotr Sulek*
- 26** Pomnik „Anody”
Anna Kondek
- 28** Medale „Pro Patria” i „Pro Memoria” dla tych, którzy służą Ojczyźnie
Katarzyna Zientara-Majewski
- 29** Płk Zbigniew Zieliński – Honorowym Obywatelom Miasta Włoszczowy
Anna Małek



Miał po nich zagać wszelki ślad. Mieli zniknąć, zostać wymazani z pamięci. Rodziny nigdy nie miały poznać miejsca pochówku. Ich dzieci oczekują odnalezienia szczątków i ich identyfikacji, by pochwalić swych ojców, usłyszeć sygnał żołnierskiej trąbki i pożegnalnej salwy.

30 68. rocznica walk o Kołobrzeg

31 Antoni Kiwiłszo, ps. „Truteń”
Wiesław Ulanowicz

K O Ł P O R T A Ź

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

ANNA KONDEK



Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Uroczystością przed Grobem Nieznanego Żołnierza, złożeniem kwiatów pod tablicą pamiątkową na murze więzienia przy ul. Rakowieckiej i przy pomniku Żołnierzy Wyklętych na Bemowie, wręczeniem odznaczeń przez prezydenta RP i uroczystą Mszą św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego stolica uczciła Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Uroczystości współorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Obchody rozpoczęły się już w przeddzień święta uroczystością w Pałacu Prezydenckim. Prezydent wręczył Ordery Krzyża Niepodległości 18 osobom. – *Chciałem zapewnić, że to nie prezydent, to Ojczyzna wam dziękuje, stara się pamiętać o wszystkich zaślugach i stara się utrwać pamięć o tych najtrudniejszych chwilach, kiedy tylko nieliczni byli w stanie kontynuować walkę niemalże w beznadziejnych warunkach (...). Chciałbym państwu życzyć poczucia satysfakcji z Ojczyzny, która stara się o was pamiętać, satysfakcji z tego, że macie swój nie do przecenienia*

udział we współczesnej wolności – powiedział prezydent do odznaczonych kombatantów. W uroczystości uczestniczył Jan Stanisław Ciechanowski, kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Po południu w piwnicach siedziby Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie miała miejsce prezentacja ekspozycji ukazującej komunistyczne represje wobec podziemia antykomunistycznego w latach 1944–1956.

W gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości w latach 1945–1954 mieścił się areszt śledczy dawnego Ministerstwa Bezpieczeństwa Pu-

blicznego. Przetrzymano, katowano i mordowano w nim więźniów politycznych i działaczy niepodległościowych. W 2015 r. dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, Jan Ołdakowski, planuje otwarcie w piwnicach resortu sprawiedliwości Muzeum Aresztu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. W prezentacji założeń ekspozycji udział wzięli m.in. prezydent RP, Bronisław Komorowski, oraz doradca prezydenta – prof. Tomasz Nałęcz; minister sprawiedliwości, Jarosław Gowin; kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; oraz zastępca prezesa IPN, Agnieszka Rudzińska.

Wieńce dla niezłomnych

Uroczystości w dniu 1 marca rozpoczęły się od złożenia wieńców przed symbolicznym pomnikiem zamordowanych przez organy bezpieczeństwa publicznego w kwaterze „L” na Wojskowych Powązkach oraz pod tablicą pamiątkową na murze aresz-

tu śledczego więzienia przy ul. Rakowieckiej, gdzie przetrzymywano, katowano i zabijano żołnierzy podziemia niepodległościowego. To tam 1 marca 1951 r. zamordowano kierownictwo IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, którą to datę upamiętnia Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Centralne uroczystości, zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, odbyły się przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Uczestniczyli w nich m.in. minister obrony narodowej, Tomasz Siemoniak; reprezentujący prezydenta – Waldemar Strzałkowski; Jan Stanisław Ciechanowski, kierownik UdSKiOR; sekretarz ROPWiM, Andrzej Krzysztof Kunert; zastępca prezesa IPN, Agnieszka Rudzińska; biskup polowy WP, Józef Guzek; przedstawiciele parlamentu i władz samorządowych; prezes ŚZŻAK, Stanisław Oleksiak; oraz przedstawiciele Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” z prezesem obwodu warszawskiego, mjr. Waldemarem Krużyńskim.

Wiosenny chłód nie zniechęcił do liczego przybycia na uroczystości tych, których powojenny szlak znaczyła partyzantka, walki z oddziałami NKWD, KBW, MO i UB, często długoletnie więzienie i tortury. Jednak niewprawne oko nigdy nie dostrzegłoby na ich twardej, żołnierskich obliczach śladu tamtych okrutnych przeżyć. Stawili się licznie, by oddać ostatni salut tym, których komunistyczne władze skazały na wieczne zapomnienie i wymazanie z kart historii. Nie udało się. Ojczyzna i Polacy pamiętają, oddają hołd niezłomnym żołnierzom.

Skazani na zapomnienie

– *Każdy naród ma swoją drogę do wolności. W polskiej historii do niedawna jeszcze były białe karty. Wymazano z nich żołnierzy, którzy nie złożyli broni po 1945 r. W ciągu kilkudziesięciu lat komunistyczne*

władze zrobiły wiele, by wyrugować ich ze zbiorowej pamięci, skazać na zapomnienie za to, że mieli odwagę przeciwstawić się reżimowi, tysiącami ginąc nie tylko w walce, ale i w więzieniach i katowniach UB. Ta historia dotyczy wielu polskich rodzin, które do tej pory poszukują miejsca pochówku bliskich lub wspominają losy tych, którym nie pozwolono na powrót do normalnego życia. Pamiętają, że ich udziałem była poniewierka, hańbiące urzędowe wyroki, kłamstwa i pomówienia – mówił minister obrony narodowej.



— Pivnice Ministerstwa Sprawiedliwości. Prezydent podczas prezentacji założeń ekspozycji ukazującej komunistyczne represje wobec podziemia niepodległościowego w latach 1944–1956
FOT. PIOTR MOŁĘCKI / KANCELARIA PREZYDENTA RP

Jak zaznaczył minister, wyrządziły one wiele krzywd, jednak nie zmieniły ducha i pamięci Polaków, pragnienia niepodległości i szacunku dla tych, którzy tej idei poświęcili życie. – *Dlatego dziś chylimy czoła przed żołnierzami, którzy zdecydowali się na walkę w warunkach absolutnie najtrudniejszych i po raz kolejny udowodnili, że w imię wolności Polacy są gotowi do czynów heroicznych. Żołnierzy wyklętych, partyzantów i konspiratorów spotkał straszny los, jednak ich poświęcenie nie poszło na marne. Miało głęboki sens, pozwoliło nam przetrwać czarny okres stalinizmu i władzy komunistycznej, zachować przekonanie, że Polska jest warta wszystkich wyrzeczeń – powiedział Siemoniak.*

Czas zadośćuczynienia

Minister Siemoniak podkreślił, że dla żołnierzy wyklętych przyszedł czas zadośćuczynienia. Możemy wreszcie mówić prawdę o nich i przynajmniej pośmiertnie uczcić awansami wojskowymi, co uczynił wobec siedmiu członków IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, rozstrzelanych 1 marca 1951 r. w więzieniu na ul. Rakowieckiej. – *Oficerowie ci stali się symbolem doświadczeń całego środowiska związanego z powojenną konspiracją. Pamiętajmy, że byli to ludzie, którzy*

służbę wojskową traktowali jako zobowiązanie do końca życia. Dlatego my, pokolenie, któremu było dane odzyskać suwerenność, pochylamy przed nimi sztandary sił zbrojnych Rzeczypospolitej – dodał minister.

Następnie wspólnie z przedstawicielami władz państwowych i samorządowych oraz organizacji kombatanckich złożył wieniec przed Grobem Nieznanego Żołnierza, przed którym wcześniej odbyła się uroczysta zmiana posterunku honorowego.

„Najważniejsza jest niepodległość”

Jan Stanisław Ciechanowski przypomniał, że to już kolejna rocznica Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, w którym upamięt-



Centralne uroczystości, zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, odbyły się przed Grobem Nieznanego Żołnierza. FOT. PIOTR MOŁĘCKI / KANCELARIA PREZYDENTA RP

Za wybitne zasługi w walce z bronią w rękę o suwerenność i niepodległość państwa polskiego w latach 1939–1956

Krzyż z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości z rąk prezydenta RP odebrali: Zenon Kołodziejczyk, Jerzy Krupa, Jerzy Kruppe, Waldemar Nowakowski i Jan Ostański.

Orderem Krzyża Niepodległości prezydent uhonorował Andrzeja Budziszewskiego, Bohdana Bzowskiego, Henryka Czerwińskiego, Edwarda Dąbrowskiego, Henryka Dziudka, Józefa Ejsmonta, Zbigniewa Gwiazdę, Tadeusza Janasa, Zdzisława Męcińskiego, Annę Reszuto, Zofię Rus, Zbigniewa Tomankiewicza i Jerzego Zalewskiego.

niamy tych, którzy nie złożyli broni w 1945 r. i nie pozwolili komunistom „czuć się jak u siebie w domu”. – Pokazali, że Polacy zawsze walczą o niepodległość i nie składają broni. Bardzo się cieszymy, że wielu weteranów zarówno ze Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, jak i Narodowych Sił Zbrojnych jest z nami. Ten 1 marca już jakoś wrósł w polską tradycję i to jest bardzo ważne, bo akcentujemy w ten sposób, że najważniejsza jest niepodległość – zaznaczył Ciechanowski.

Prezes Zarządu Obwodu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” w Warszawie, mjr Waldemar Kruszyński, podkreślił, jak ważne dla jego środowiska jest obchodzone już po raz trzeci święto. – Dzisiaj szczególnie cieszy nas fakt, że jutro Gimnazjum nr 1 w Bruwinowie otrzyma imię żoł-

nierzy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” jako pierwsza taka szkoła w Polsce. Właściwie cała nasza działalność społeczna skoncentrowała się teraz na tym młodym pokoleniu, któremu staramy się przekazać wszystko, co się da. W tej chwili mamy pod opieką ok. 12 szkół. Organizujemy dla nich rajdy – szlakiem drugiej konspiracji, „Ognia”, przekazujemy wiedzę historyczną – opowiadał mjr Kruszyński.

„Chociaż było ciężko – przetrwaliśmy”

Jak wspominał mjr Kruszyński, podczas wojny najpierw był harcerzem i członkiem Szarych Szeregów. W trzeciej klasie gimnazjum, po wpadce, musiał uciekać i trafił na Lubelszczyznę, gdzie był łącznikiem oddziału partyzanckiego. – Później

szliśmy na pomoc Warszawie, ale otoczeni przez wojska rosyjskie, musieliśmy uciekać. Po wyzwoleniu pojechałem na zachód, wstąpiłem do gimnazjum, w którym powstała młodzieżowa organizacja podległa Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”, tzw. Batalion Pomorski. Było nas ok. 50, ukrywaliśmy się w lasach w rejonie Szczecina, mieliśmy potyczki z Rosjanami. To były trudne warunki, ostra zima z 1945 na 1946 r., było ciężko, ale przetrwaliśmy, chociaż wielu po wpadce otrzymało wyroki więzienia, dwóch – karę śmierci. Mnie udało się uciec, ukrywałem się i udało mi się jakoś przeżyć.

Jerzy Witek „Morawa” pod koniec wojny był podkomendnym płk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”. – Walczyłem w Armii Krajowej w Garnizonie Wileńskim. Mieliśmy nadzieję zdobyć miasto jeszcze przed wkroczeniem armii radzieckiej. Niestety, nie udało się. Trafiliem do łagru, do ciężkich robót. Właściwie cudem ocalałem, bo wzięli mnie do szpitala z objawami ciężkiej dystrofii, wyczerpania z głodu, zimna. Ale jakoś przeżyłem. Dobrze, że są takie święta jak dzisiejsze, cieszy nas, że Ojczyzna pamięta o naszej walce – powiedział Witek.

Po zakończeniu uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza kierownik UdSKiOR złożył wieniec pod pomnikiem Żołnierzy Wyklętych na warszawskim Bemowie. Obchody Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych zakończyły się 2 marca w Katedrze Polowej WP w Warszawie Mszą św. i koncertem galowym „Polska była, jest i będzie!”, współorganizowanym przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W uroczystości udział wzięli m.in. szef Kancelarii Prezydenta, minister Jacek Michałowski; kierownik UdSKiOR, Jan Stanisław Ciechanowski; prezes Światowego Związku Żołnierzy AK, Stanisław Oleksiak; kombatanci oraz mieszkańcy stolicy. ■

MUR MARIAN BERNACIAK "ORLIK" (1917-1946)
 POR. ZYGMUNT KĘSKA "ŚWIT" (1917-1946)
 POR. KONSTANTY KOCISZEWSKI "GÓRKA" (1905-1946)
 PPOR. STEFAN NOWACZEK "WILK" (1919-1946)

BOLESŁAW DOMINIK (1918-1946)
 FRANCISZEK KLAMA (1922-1946)
 ZYGMUNT URBAŃSKI (1919-1946)
 FRANCISZEK WYZYKIEWIĆZ (1923-1946)
 ZYGMUNT JAKIMIUK (1915-1946)
 MIECZYŚLAW JARNOTOWSKI (1914-1946)
 STANISŁAW KARWOWSKI (1918-1946)
 WAGŁAW ROGALA (1925-1946)
 EDWIN MATECKI (1916-1946)

HONORY ZA „ORLIKA”

PIOTR SUŁEK, WOJCIECH LEWICKI

Po raz trzeci w dniu 1 marca przed Grobem Nieznanego Żołnierza zabrzmiały wojskowe werble. Cześć niezłomnym bohaterom składali ministrowie, przedstawiciel prezydenta oraz członkowie Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari. W dniu ich święta ponownie znaczenia nabiera pytanie, czy ci, którzy zabijali żołnierzy antykomunistycznego podziemia, nadal zasługują na miano bohaterów? Czy godni są najwyższych orderów i zaszczytów?

Pierwszy marca, Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Święto ustanowione w hołdzie – jak mówi preambuła do ustawy – bohaterom antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walcząc o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienie dążeń demokratycznych społeczeństwa polskiego, z bronią w ręku, jak i w inny sposób, przeciwstawili się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu. Przez lata prześlado-

wani, ginęli w nierównym boju lub byli mordowani w wojskowych i ubeckich katowniach, skazywani na śmierć w kapturowych procesach. Ich ciała wrzucano do beziemiennych dołów, tak by zaginął po nich wszelki ślad. Opluwani za życia, jak i po śmierci przez komunistyczną propagandę do ostatnich dni tzw. PRL-u.

„Ojczyzna wam dziękuje”

Doczekali się wreszcie swojego święta, sprawiedliwego wyroku hi-

storii i potomnych. – *Trzeba o tym pamiętać w imieniu Polski, trzeba dziękować za postawę w życiu – mówił 28 lutego br. prezydent Bronisław Komorowski, wręczając po raz pierwszy Krzyże Niepodległości niezłomnym bohaterom. – To Ojczyzna wam dziękuje, stara się pamiętać o wszystkich zasługach i stara się utrwać pamięć o tych najtrudniejszych chwilach, kiedy tylko nieliczni byli w stanie kontynuować walkę niemalże w beznadziejnych warunkach.*

Prezydent Komorowski 1 marca odwiedził Żyrzyn, gdzie złożył wieńiec przed pomnikiem upamiętniającym zwycięską bitwę z czasów powstania styczniowego. – *To takie miejsce, które w sposób symboliczny wiąże dwie tradycje: powstania stycz-*

niowego i walki żołnierzy wyklętych – mówił Bronisław Komorowski, przypominając, że to właśnie tutaj partyzanci mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika” rozbili oddział sowiecki, zdobyli mundury i ciężarówkę, które później posłużyły im do opanowania więzienia w Puławach. Podczas spotkania z młodzieżą w jednej z puławskich szkół prezydent wspominał sylwetkę Jerzego Ślaskiego, walczącego z komunistami żołnierza zgrupowania „Orlika”, który upowszechnił termin „żołnierze wyklęci”, wydając w 1995 r. książkę pod takim właśnie tytułem. Ślaski jako jego starszy przyjaciel i współpracownik – jak mówił Bronisław Komorowski – opowiadał mu o odbiciu przez żołnierzy niepodległościowego podziemia więźniów UB w Puławach. – *Był tam właśnie z erkaemem w ręku i skutecznie uczestniczył w tej akcji.*

3 razy tak, 3 razy nie

Był poniedziałek, 24 czerwca 1946 r., dochodziło południe. Drogą prowadzącą od Życzyna wolno posuwała się furmanka, na której siedziało czterech mężczyzn. Dwóch szło obok niej. Koń wyraźnie kulał. Na skraju wsi Piotrówek skręcili w stronę kuźni, stojącej przy rozwidleniu dróg do Trojanowa i Więckowa – relacjonuje Ślaski. – „Orlik” wracał z odprawy dowództwa Inspektoratu WiN (Wolność i Niezawisłość) Puławy, która odbyła się w Życzynie. Towarzyszyło mu pięciu ludzi: trzech stanowiących ochronę, woźnica i dawny żołnierz oddziału, który dołączył do nich przypadkowo.

Były to dni bezpośrednio poprzedzające referendum, którego termin wyznaczono na 30 czerwca. Nastąpiła pełna mobilizacja aparatu represji komunistycznego państwa. Już w marcu 1946 r. powołano w tym celu Państwową Komisję Bezpieczeństwa kontrolującą i koordynującą działalność UB, wojska, KBW i MO. Choć sam wynik referendum usta-

lony został wcześniej w Moskwie, władze PPR liczyły się z negatywnym nastawieniem ludności, tym bardziej że organizacje konspiracyjne prowadziły akcję informacyjną, przekonując do głosowania na „NIE”. Do „ochrony” lokali wyborczych skierowano oddziały ludowego wojska. W rzeczywistości miały czuwać nad porządkiem przy „prawidłowym” liczeniu głosów. Po okolicznych wsiach i miasteczkach oprócz wojska stacjonowały w pełnej gotowości wzmocnione oddziały MO, nadzorowane przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Od szpicli rozlokowanych po wsiach oczekiwano informacji o tym, co się dzieje w terenie.



Podczas spotkania z młodzieżą w jednej z puławskich szkół prezydent Bronisław Komorowski wspominał sylwetkę Jerzego Ślaskiego, walczącego z komunistami żołnierza zgrupowania „Orlika” FOT. LUKASZ KAMIŃSKI / KANCELARIA PREZYDENTA RP

Uczestnik wydarzeń, jakie rozegrały się w Piotrówku, Kazimierz Piskała „Kotek”, tak wspomina tamten dzień: – *W czasie jazdy koniowi odpadła podkowa. Komendant postanowił zjechać do kowala. Kuźnia znajdowała się w pobliżu skrzyżowania dróg Trojanów–Więcków–Życzyn przy wiosce Piotrówek. Do kuźni z koniem udali się „Grom” i Mundek. „Kret” oddalił się, chyba wszedł na drzewo wiśni. Pozostali zostali na kwaterze.*

Nieoczekiwana wizyta kilku podejrzanych mężczyzn – nie uszła

uwadze sołtysa nazwiskiem Maraszek. Jak podejrzewa Ślaski: *Nie miał cienia wątpliwości, że do kowala przybyli ci, o których pojawieniu się kazano mu natychmiast powiadomić milicję lub wojsko. Mając jeszcze w uszach ostre słowa funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, grożących surowymi karami za niewykonanie tego polecenia, myśląc o sporej nagrodzie pieniężnej, jaką za takie informacje obiecali – nie wahał się ani chwili. Córkę wysłał rowerem do żołnierzy, którzy w związku z nadchodzącym referendum od kilku dni kwaterowali w Więckowie, synowi polecił pójść do Trojanowa, do komendanta tamtejszego posterunku Milicji Obywatelskiej.*

Wysłanie syna Maraszka do Trojanowa budzi pewne wątpliwości. Od zabudowań stojących dziś na miejscu dawnej kuźni do Trojanowa jest ok. 5 km, podczas gdy do Więckowa zaledwie kilometr.

– *Maraszek nie córkę, tylko syna wysłał do Więckowa – mówi naoczny świadek wydarzeń, Jan Gugala, 74-letni mieszkaniec Piotrówka. – Syn do żołnierzy poszedł, stąd te wojsko. A skąd milicjanci się dowiedzieli – to ja nie wiem, skontaktowali się jakimś cudem.*

Marian Bernaciak urodził się 6 marca 1917 r. we wsi Zalesie pod Rykami. W 1938 r. ukończył Szkołę Podchorążych Artylerii w Zambrowie. W 1939 r. otrzymał przydział mobilizacyjny do 2. pułku artylerii ciężkiej i nominację na podporucznika rezerwy. Walczył w obronie Włodzimierza Wołyńskiego przed Armią Czerwoną, dostał się do sowieckiej niewoli, z której udało mu się uciec. Po powrocie w rodzinne strony wstąpił do ZWZ, przyjmując pseudonim „Dymek”. Mianowany szefem Kedywu podobowodu Dęblin-Ryki organizował i dowodził wieloma akcjami dywersyjno-sabotażowymi. Jesienią 1943 r. został zdekonspirowany i poszedł bić się do lasu. Wkrótce został dowódcą oddziału partyzanckiego I/15 pp „Wilków”. Wówczas przyjął nowy pseudonim „Orlik”.

W czasie akcji „Burza” zgrupowanie „Orlika” zajęło Ryki (26 lipca 1944 r.), ale kilka dni później, wobec opanowania całego obszaru przez Armię Czerwoną – oddział został rozwiązany. W marcu 1945 r. Bernaciak ponownie zwołał swoich żołnierzy i przystąpił do walki z nowym okupantem. Najśłynniejszą jego akcją było odbicie więzienia w Puławach (24 kwietnia 1945 r.) i uwolnienie ponad 100 zatrzymanych. Miesiąc później jego zgrupowanie stoczyło w Lesie Stockim jedną z największych, zwycięskich bitew antykomunistycznego podziemia.

Jesienią 1944 r. został mianowany dowódcą Oddziałów Partyzanckich Inspektoratu Puławskiego AK, od marca 1945 r. referent bojowy Inspektoratu, zastępca komendanta ds. bezpieczeństwa. Podzielił swój oddział na mniejsze grupy, by łatwiej operować w terenie coraz bardziej nasyconym wojskami NKWD i KBW. Poza akcjami zbrojnymi prowadził też szeroką działalność propagandową, drukując i kolportując własną prasę i ulotki.

„Orlik” zginął 24 czerwca 1946 r., niemal w przeddzień referendum, otoczony pod Piotrówką przez przeważające siły wojska, MO i UB.



Mjr Marian Bernaciak „Orlik”, Ryki, 26 lipca 1944 r. FOT. ARCHIWUM

Obława

Podporucznik Feliks Matyjaśkiewicz, dowodzący tego dnia grupą saperów I. Warszawskiej Dywizji Piechoty z Dęblina, jak i sierż. Waław Ożóg, komendant milicji – zarządzili pogotowie bojowe i wyruszyli do Piotrówka. Podczas gdy pierwsi szykowali się do szturm na wieś, milicjant *lepiej od Matyjaśkiewicza znający zarówno teren, jak i partyzancką taktykę, nie zamierzał – jak tamten – atakować kuźni frontalnie, lecz przewidując, że podejrzani na widok żołnierzy zaczną wycofywać się w stronę oddalonego o kilkaset metrów lasu, właśnie w tym lesie zczaił się ze swoimi ludźmi. Obok milicjantów znaleźli się tam funkcjonariusze UB, przysłani do Trojanowa, aby wzmocnić załogę posterunku* – opisuje Jerzy Ślaski.

Starcie wspomina też Kazimierz Piskala „Kotek”: – *Od strony lasu Życzyn zauważyliśmy nadchodzące wojsko. Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, UB? Oddałem w ich kierunku kilka strzałów. Strzelali również „Grom” i Mundek. Komendant „Orlik” i „Ogarek” wycofywali się w stronę Trojanowa. W tym momencie „Ogarek” został zabity. „Orlik” biegł dalej w stronę lasu Trojanów.*

Nie dobiegł – pisze dalej Ślaski. – Bili do niego z dwóch stron: saperzy od kuźni, milicjanci z lasu, na skraju którego ustawili sowiecki karabin maszynowy Diegtiariewa. Można sądzić, że właśnie wtedy, gdy odezwał się ten erkaem, „Orlik” zrozumiał, iż najście wojska na kuźnię nie było dziełem przypadku. Zablockowanie lasu oznaczało, że tamci wiedzieli, kogo w kuźni zastaną i w jakim kierunku będą się wycofywać atakowani. Nie miał więc szans. Mimo to biegł nadal. Był w półwojskowej kurtce, zielonych bryczesach, butach oficerkach. Trafili go dwoma pociskami z erkaemu. Jeden przestrzelił mu nogę koło kolana, drugi lewe ramię. Przebiegł jeszcze kilkanaście metrów, zatoczył się, upadł, z trzymanego w ręku pistoletu strzelił sobie pod brodę.

Jan Gugala był tamtego dnia w szkole w Więckowie: – *Wracałem z kolegą, odebraliśmy świadectwa, bo to ostatni dzień szkoły był. Miałem siedem lat, skończyłem pierwszą klasę – wspomina. – Pomiędzy budynkami Maraszka i Tobiasza była przerwa, śliwki rosły. Pod drzewkami dwóch akowców w butach z cholewami siedzieli. Odpoczywali chyba, siedzieli w cieniu, bo było gorąco. Droga na Więcków biegła tak jak teraz, ale na skrótach polami się chodziło. Tak wracaliśmy z kolegą, a żołnierze biegli drogą.*

„Orlik” siedział przy chałupie. *Byli we dwóch, trzeci był u kowala Bolesława Pyrki, kuli konia. I jak doszliśmy do zabudowań, żołnierze nadbiegli drogą. Oni by unknęli, biegli między budynkami ok. 150 metrów i odbili w pole. Jeden zginął pierwszy, zaraz przy drodze, a „Orlik” dalej w polach, ale nie od kul tych, co go gonili, tylko od komendanta milicji Ożóga z Trojanowa. Postrzelili go, ale potem on się zastrzelił sam. Mój dziadek odwoził trupy do Trojanowa. Jak opowiadał ojcu, a on mnie – to po śmierci jeszcze kopały ich, te pioruny, komunisty,*

te ubowce – podkreśla Jan Gugała. W czasie starcia pod Piotrówką zginął mjr Marian Bernaciak „Orlik” i Leon Jankowski „Obarek”. Dwóch żołnierzy „Orlika” ujęto: Kazimierza Piskalę ps. „Kotek” (skazany później trzykrotnie na karę śmierci, zamienioną na mocy amnestii na 15 lat więzienia, wyszedł po 9 latach) i sierż. Stanisława Grzędę ps. „Kret” (skazany na 5 lat więzienia, wyszedł po roku). Pozostałym dwóm – Kazimierzowi Wojtasiowi ps. „Grom” oraz Edmundowi Rodakowi ps. „Piorunek” – udało się jakoś uciec i przez długie lata musieli się ukrywać. Niestety, żaden z tych żołnierzy dziś już nie żyje.

– Tego samego dnia przyszło do wsi wojsko, obstawili zabudowania tego Maraszka, żeby go tu nie sprzątnęli. Na drugi dzień przyjechały samochody i do Warszawy go z rodziną zabrali. Późną jesienią przyszli tu akowcy, oblali benzyną wszystkie budynki Maraszka i spalili. Tak się to skończyło – wspomina Jan Gugała.

Ordery en bloc

Likwidacja „Orlika” była dla aparatu propagandy PPR niezwykle pomyslnym wydarzeniem. Tuż przed referendum ludowym można było odtrąbić wielki sukces. Podczas potyczki, w której śmierć poniósł jeden z legendarnych dowódców zbrojnego podziemia – uczestniczył przypadkowy oddział saperów i milicjanci, a nie przeznaczone do likwidowania „bandy” oddziały NKWD czy KBW. Nadarzyła się okazja – i komuniści chętnie z niej skorzystali – by pokazać całemu narodowi, że z „reakcyjnym podziemiem” walczą wszyscy. Należało zatem tę „bitwę” okryć chwałą.

W ciągu ostatnich 2 miesięcy setki żołnierzy WP, Bezpieczeństwa i Milicji zostało odznaczonych za wybitną działalność w walce z bandytyzmem – napisano w meldunku 1. WDP z 26 czerwca 1946 r. – Os-



Na polach pod Piotrówką. W tym miejscu zginął „Orlik” FOT. PIOTR SULEK/UDSKOR

Trafili go dwoma pociskami z erkaemu. Jeden przestrzelił mu nogę koło kolana, drugi lewe ramię. Przebiegł jeszcze kilkanaście metrów, zatoczył się, upadł, z trzymanego w rękę pistoletu strzelił sobie pod brodę

tatnio zlikwidowano sztab największej terrorystycznej bandy „Orlika”, przy czym „Orlik” został zabity. 18 oficerów i szeregowców wyróżniło się w tej akcji, w której cały oddział wykazał zapał i odwagę. Dowódca tej grupy, ppor. Matyjaśkiewicz, oraz starszy saper Jaworski zostaną odznaczeni Krzyżem Grunwaldu III klasy, a wszyscy pozostali otrzymają wysokie odznaczenia wojskowe.

Jak się okazuje, raport nie oddaje precyzyjnie tego, co się później stało, choć ogólna liczba wyróżnionych za „bój” pod Piotrówką się

zgadza. W rezultacie za „Orlika” przyznano nie dwa, ale aż sześć Krzyży Grunwaldu. Owe pozostałe, niewymienione z nazwy w cytowanym wyżej meldunku, *wysokie odznaczenia wojskowe* to pięć Orderów *Virtuti Militari* i siedem Krzyży *Walecznych*. Zbulwersować to, oczywiście, musiało Jerzego Ślaskiego: *Odznaczenia przyznane uczestnikom starcia w Piotrówkę były chyba największą hańbą, jaka spotkała Virtuti Militari i Krzyż Walecznych. W przypadku Virtuti można ją porównać jedynie z nadawaniem tego orderu – pod zmienioną nazwą „Polska Odznaka Zaszczytna za Zasługi Wojenne”, ale w nie zmienionym kształcie – przez cara Mikołaja I dowódcom i żołnierzom jego armii za stłumienie Powstania Listopadowego.*

Co jest w papierach?

Dnia 26 czerwca 1946 r., a więc tego samego dnia, gdy meldunek 1. WDP trafił do Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, w sztabie powstaje rozkaz personalny nr 593. W jego oryginalnym, na szczęście zachowanym projekcie, na którym odręcznie nanoszono zmiany, bez trudu można odczytać uzasadnienie: *za dzielne (...) zachowanie się w walce z bandą „Orlika”, za zabicie herszta bandy i zdobycie ważnych dokumentów dotyczących działalności tej bandy.*



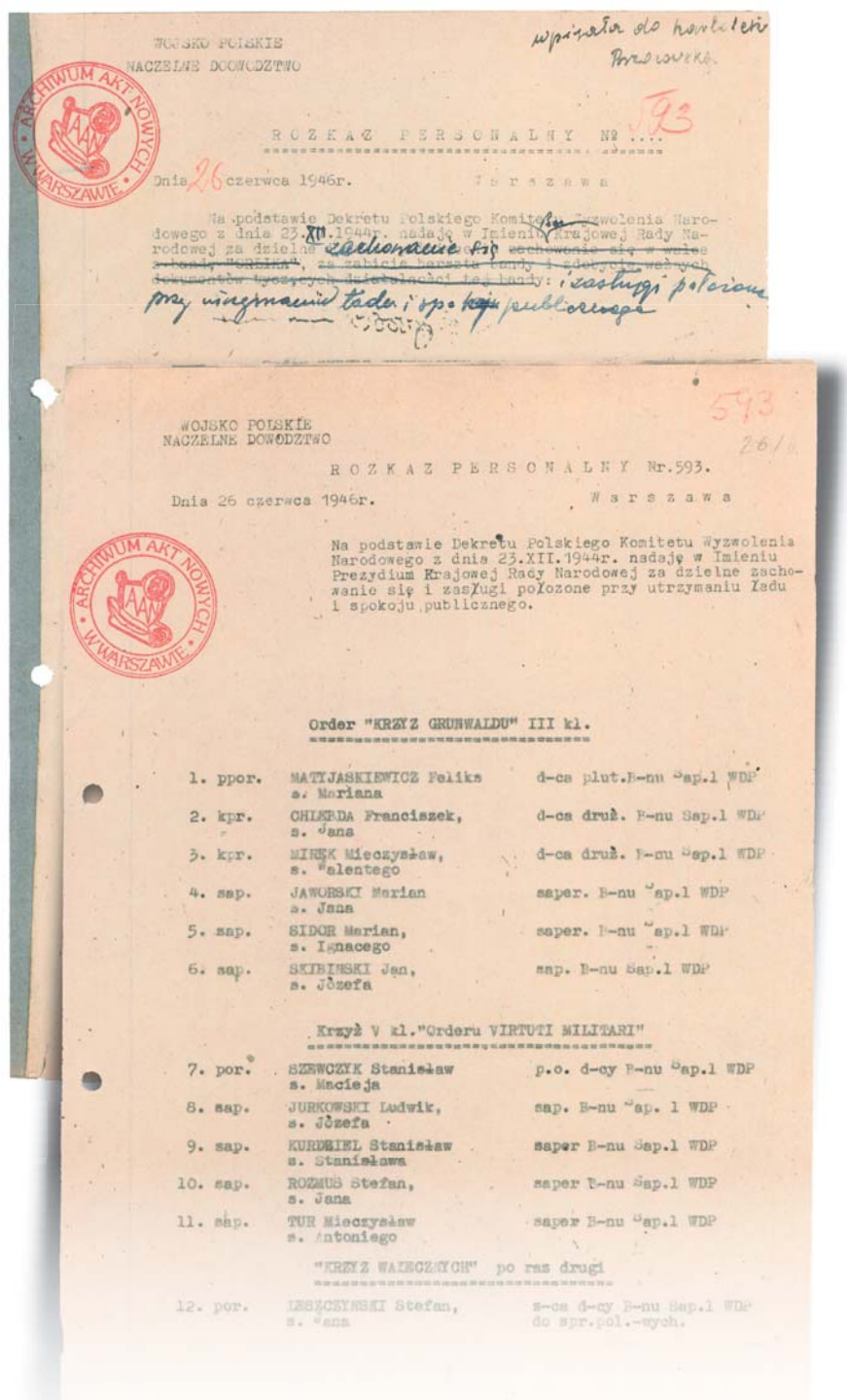
Pomnik przy drodze Trojanów-Piotrówek. Obok uczestnik „wizji lokalnej”, płk Edmund Brzozowski FOT. PIOTR SULEK/UDSKOR

Ostatecznie rozkaz sformułowano jednak inaczej – żołnierzy uhonorowano za: *działne zachowanie się i zasługi położone przy utrzymaniu ładu i spokoju publicznego.*

„Wyglądzenie” brzmienia rozkazu mogło nastąpić z kilku powodów. Ogólne, a przy tym mało precyzyjne sformułowanie umożliwiało m.in. przyznanie orderów tym, którzy w akcji w ogóle nie brali udziału. Wiele wskazuje na to, że takim dodatkowym, nadzwyczajnie odznaczonym kawalerem Orderu Virtuti Militari został por. Stanisław Szewczuk. Świadczy o tym choćby to, że w Piotrówku saperami ponad wszelką wątpliwość dowodził ppor. Matyjaśkiewicz. Hipotetycznie, zakładając nawet udział i obecność Szewczuka w akcji w Piotrówku – to on, z prawdopodobieństwem granicznym z pewnością, dowodziłby akcją jako wyższy stanowiskiem służbowym (p.o. dowódcy batalionu) i rangą (porucznik). Złośliwie, lub przez przypadek, w „Charakterystyce służbowej” por. Szewczuka nadany mu Order Virtuti Militari określono jako „medal pamiątkowy”.

Podobnie było zapewne z innymi oficerami, tym razem do spraw polityczno-wychowawczych. Zarówno mjr Stanisław Nowicki, jak i por. Stefan Leszczyński – mogli się czuć dumni tamtego dnia z przyznanego im Krzyża Walecznych. Szewczuka, Nowickiego i Leszczyńskiego – próżno szukać wśród wymienionych w artykule „Polski Zbrojnej” (o czym dalej) pt. „Saperzy-Kościuszkowcy zlikwidowali sztab groźnej bandy”. Nie wymieniono ich wśród tych, którzy wyróżnili się w akcji.

Po drugie, ogólne sformułowanie rozkazu nr 593 nie zamykało drogi do odznaczenia funkcjonariuszom UB i MO strzelającym do mjr. Bernaciaka. Wreszcie jako trzeci powód można interpretować to jako celową zagrywkę Naczelnego Dowództwa WP, obliczoną na niezadrażnianie relacji z żołnierzami Armii Krajowej, roz-



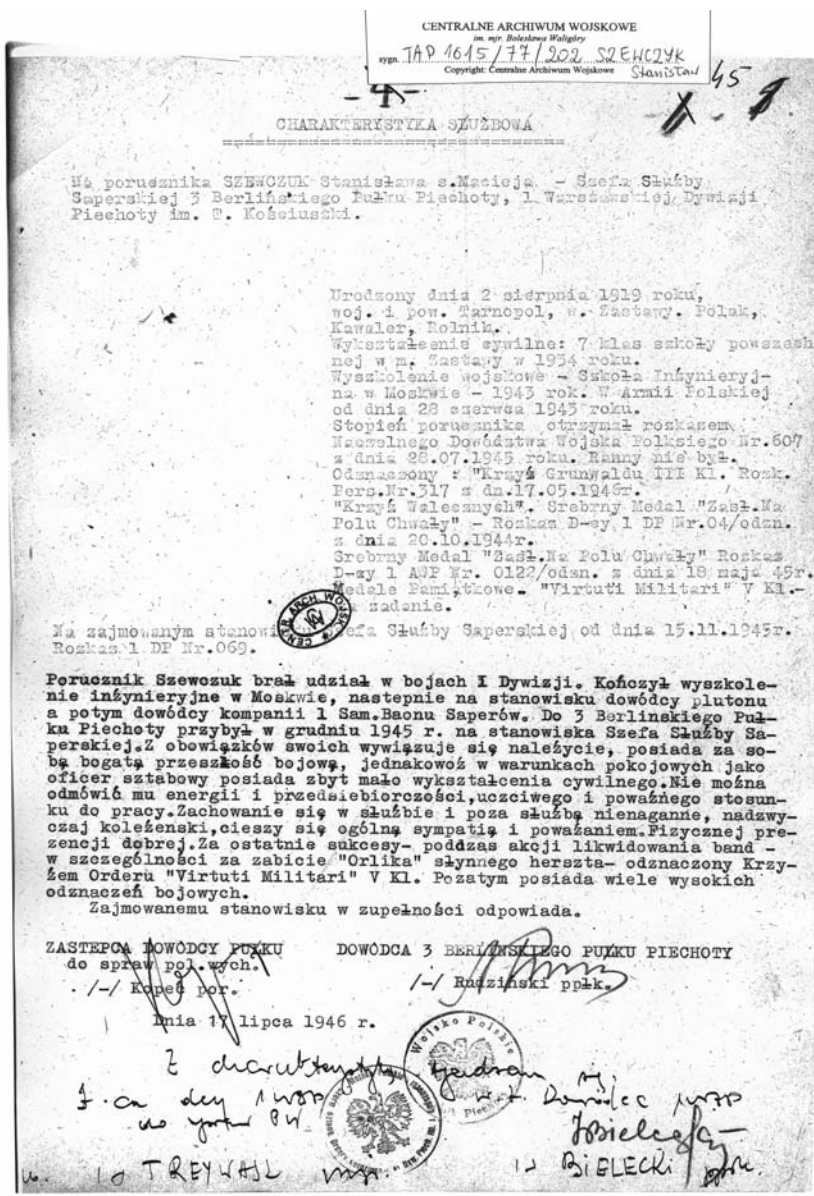
Projekt i oryginalny tekst Rozkazu personalnego nr 593. Podpisali go: marsz. Michał Żymierski i gen. dyw. Marian Spychalski. Obok – „Charakterystyka służbowa” por. Stanisława Szewczuka. FOT. ZBIORY AAN I CAW

ważającymi ewentualne przystąpienie do tzw. odrodzonego Wojska Polskiego.

Wybitne męstwo

Dnia 22 grudnia 1944 r. PKWN wydał dekret w którym, jak czytamy w art. 1: *w celu nagrodzenia czynów męstwa i odwagi, wykazanych w boju, bądź innych wybitnych zasług położonych dla chwały i po-*

żytku Rzeczypospolitej Polskiej a w szczególności w dziele odrodzenia demokratycznej państwowości polskiej i Polskich Sił Zbrojnych albo w walce z hitlerowskim najeźdźcą lub jego najemnikami – zatwierdza się odznaczenia, m.in. wprowadzony – ustawą z dnia 1 sierpnia 1919 r. (Dz. U. R. P. Nr 67, poz. 409) order wojskowy „Virtuti Militari”. Ró-



Czy odznaczeni za „Orlika” wykazali się męstwem? Czy może ich uhonorowanie *Virtuti Militari* stanowi obrazę dla kawalerów orderu? – W 1946 r. dla wszystkich było jasne, jaki los Polakom szykują ustanowieni przez Moskwę nowi władcy, wspierani przez NKWD. To byli wrogowie naszej Ojczyzny i okupant, z którymi walczone. „Orlik”, podobnie jak inni dowódcy, bronił siebie i Ojczyzny. To byli odważni ludzie i poddanie się nie było w ich charakterze. Wiedzieli, co ich czeka, to nie było tajemnicą. Zostaliby zastrzeleni – mówi płk Edmund Brzozowski, były sybirak, który wstąpił do tworzonych przez gen. Andersa Polskich Sił Zbrojnych w Rosji. Po ewakuacji z ZSRS, przeszedł wraz z armią przez Persję, Irak, Palestynę i Egipt, by wreszcie wylądować we włoskim Toronto. Dowodził plutonem 1. baonu 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Kawaler Orderu *Virtuti Militari* nr 10 818, odznaczony za akcję bojową w dniu 15 grudnia 1944 r. – dowodząc plutonem 3. kompanii, przeszedł przez podwójne pole minowe i opanował miasto Besdone, biorąc 18 jeńców. W natarciu na Le Cusicche 23 listopada 1944 r. zdobył nieprzyjacielski punkt oporu i zlikwidował stanowisko niemieckiego ckm M6-42, chwyając dalszych jeńców. Pięciokrotnie brał udział w natarciach, w tym wyróżniając się odwagą pod Monte Cassino i w walkach o Castelfidardo, Osimo, na linii Gotów i w Apeninach Emiliańskich. – *Jak można było strzelać do Polaków, którzy walczyli o niepodległość? Nie widzę tu żadnego bohaterstwa ani odwagi. Saperzy byli w przewadze liczebnej i wiedzieli, że atakują zaledwie sześciu ludzi, w dodatku słabo uzbrojonych. Ich tam wysłano w jednym celu – mieli ująć lub zlikwidować tych, których odnajdą. Otrzymali *Virtuti Militari* za to, że zabili swoich rodaków, że strzelali do Polaków. Orderu byłiby godni, gdyby*

wnocześnie, by zapewne uniemożliwić ingerencję Kapituły znajdującej się w Londynie, w art. 7 – postanowienia poszczególnych ustaw o Zgromadzeniu Kawalerów danego orderu, ich Kanclerzach i Kapitułach zostają uchylone. Niemniej w mocy pozostał art. 4 ustawy z 1919 r., wyraźnie określający, komu order można nadać: – *jest nagrodą czynów wy-*

bitnego męstwa i odwagi, dokonanych w boju i połączonych z poświęceniem się dla dobra Ojczyzny. (...) Krzyż Srebrny otrzymuje oficer, podoficer lub żołnierz za czyn wybitnego męstwa, połączony z narażeniem życia. Następnego dnia został wydany jeszcze jeden dekret „uzupełniający”, w którym określono tryb nadawania orderu.

Odnaczeni Srebrnym Orderem *Virtuti Militari* V klasy za „Orlika” Rozkaz personalny nr 593 z dnia 26 czerwca 1946 r.

- por. Stanisław Szewczuk, syn Macieja – p.o. d-cy Baonu Sap. 1 WDP
- sap. Ludwik Jurkowski, syn Józefa. – 1 Baon Sap. 1 WDP
- sap. Stanisław Kurdziel, syn Stanisława – 1 Baon Sap. 1 WDP
- sap. Stefan Rozmus, syn Jana – 1 Baon Sap. 1 WDP
- sap. Mieczysław Tur – 1 Baon Sap. 1 WDP

odmówili strzelania – mówi płk Brzozowski.

Zaskoczony takim wyróżnieniem saperów jest również płk Leon Bodnar, trzykrotnie ranny. Kawaler Virtuti Militari, dowódca 1. plutonu fizylierów, 7. pp, 3. DP. – Słyszałem o „Orliku”, ale nie wiedziałem, że za jego zabicie żołnierze dostali Virtuti Militari. To niemożliwe. Pułkownik Bodnar od 1941 r. walczył w Armii Czerwonej, złożył wniosek o przeniesienie i 27 grudnia 1943 r. znalazł się w szeregach formującego się w Sielcach Wojska Polskiego. Dostał przydział na dowódcę plutonu zwiadowczego pułku. We wrześniu 1944 r. sforsował Pilicę i prowadząc rozpoznanie, zdobył jeńca w stopniu kapitana wraz z cennymi dokumentami. W tej trudnej akcji zginęło pięciu jego żołnierzy. – Piętnastego września 1944 r. dostałem zadanie nawiązania kontaktu z dowództwem Powstania na Czerniakowie. Trzy razy przeprawiałem się na lewy brzeg, przewoziłem rannych oraz łącznika. Za czwartym razem trafiono nas i musieliśmy się wycofać. Zostaliśmy zlurowani. Virtuti Militari wyróżniono mnie dopiero w 1968 r. za całość czynów wojennych – wspomina prezes zarządu wojewódzkiego ZKR PiBWP. Po uzupełnieniu składu osobowego jednostki Bodnar zostaje dowódcą 1. plutonu fizylierów, walczy na Wale Pomorskim, bierze udział w ciężkich walkach o Kołobrzeg. – Było tylu żołnierzy, którzy za ogromne zasługi bojowe nie dostali tego orderu, a oni za coś takiego? Nie, to nienor-

malne – komentuje płk Bodnar. – Po zakończeniu wojny stacjonowałem w Lublinie. Mówiono nam, że mamy walczyć z „bandami”, to były trudne czasy. Wtedy zginęło kilku moich żołnierzy, pułk, w którym służyłem, ma etykietę walczącego z podziemiem. Prosiłem o zwolnienie ze służby, ale nie dostałem zgody. Jeszcze w 1948 r. walczyliśmy z ukraińskimi bandami plądrującymi wsie.

Jednoznaczna opinię wyraża także prof. dr hab. Bogusław Polak, dyrektor Instytutu Polityki Społecznej i Stosunków Międzynarodowych Politechniki Koszalińskiej, redaktor naczelny słownika biograficznego „Kawalerowie Orderu Virtuti Militari 1792–1945”. – W kontekście nagradzania Virtuti Militari za zabicie „Orlika” ponad wszelką wątpliwość zhańbiono order – to nie budzi żadnych wątpliwości. Warto też zwrócić uwagę na inną kwestię, bowiem tym samym rozkazem nadano Krzyż Grunwaldu, utrwalano pieczętowanie budowany wizerunek PPR-owskiego orderu bojowników Gwardii Ludowej. W pewnym sensie, uwzględniając, że jest to order ustanowiony przez sowiecką agencję – im liczniejsze grono „uhonorowanych” Grunwaldem za „Orlika”, tym lepiej to świadczy o mjr. Bernaciaku i jego żołnierzach – mówi prof. Polak. – W latach 1944–1956, w czasie tzw. okresu stalinowskiego, Grunwald stał się najważniejszym komunistycznym odznaczeniem, przyznawanym takim oprawcom z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, jak Roman Romkowski, Julia



Brystiger czy Stefan Kuhl nazywany „krwawym Kuhlem” – osławiony szef Głównego Zarządu Informacji Wojskowej. Z tego powodu również w rozkazie nr 593 Grunwald wymieniany jest przed Orderem Wojskowym Virtuti Militari.

Propaganda

Dla komunistów śmierć „Orlika” nie była końcem krucjaty przeciwko niemu. Teraz na pierwszą linię „walki” wkroczyli usłużni „dziennikarze”. Ich zadaniem było pośmiertne zdyskredytowanie i poniżenie mjr. Mariana Bernaciaka. Słynny i niezwykle popularny dowódca w powszechnej pamięci społeczeństwa miał zostać utrwalony jako bandyta, wyrutek narodu, a nawet sprzymierzeniec banderowców i esesmanów.

Pierwsza publikacja to wspomniany już artykuł w „Polsce Zbrojnej” nr 151 (435) z 26 czerwca 1946 r. informujący o likwidacji bandy i zabiciu jej herszta „Orlika”. Na

— Dziennik Cmentarza Bródnowskiego z 1946 r. Wskazuje kwatery 45 N jako miejsce pochówku „Orlika” FOT. WOJCIECH LEWICKI

28/5/42	93402	Lukowska Kamila	37	W. wa 422/115	Województwo 93	4701	4	33
6/7	24903403	Mosiński Witold	42	W. wa 663/1	Chybiele Magdaleny	128	2	30
6/7	13404	Krawczyk Apolonja	41	W. wa 663/1	Zmudskah	43	4	13
7/7	23405	Maruszczyńska Maryja	63	W. wa 666/1	Chajowa 7	43	4	14
4/7	3	Biernacki Marjan	22	W. wa 666/1	Województwo 7	43	4	15
	4	Kasprzak Bronisław		W. wa 666/1	Województwo 7	4501	4	15
	5	Brzozowski Emil		W. wa 666/1	Województwo 7	43	4	5
				W. wa 666/1	Województwo 7	43	4	6



zasadniczą ofensywę propagandową nie trzeba było długo czekać. Po kolejnych dwóch dniach, 28 czerwca, w wydawanym przez PPR warszawskim „Głosie Ludu” nr 176 (564) ukazał się artykuł „Bandyta «Orlik» zabity”. Zaczyna się dość niewinnie, prawie jak depesza, pisana obowiązującym wówczas językiem: 24 czerwca b. r. organy bezpieczeństwa idąc wraz z grupą saperów I-szej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki po tropie tego niebezpiecznego bandyty dotarły do wsi Piotrówek w gm. Trojany (pow. garwoliński). (...) W wyniku strzelaniny zostało dwóch bandytów zabitych; jednym z zabitych jest Bernaciak Marian, wódz bandy WiN-owskiej, znany pod pseudonimem „Orlik”. Dalej nieznan autor tekstu przechodzi do sedna sprawy: „Orlik” był od wielu

miesiący postrachem okolicy. Jeszcze jesienią ub. r. zorganizował bandę liczącą około 300 ludzi. Banda ta rekrutowała się w pierwszym rzędzie z elementów kryminalnych i dezerterskich W.P., była przez szereg miesięcy na skutek nieustannych napadów rabunkowych postrachem ludności kilku powiatów woj. warszawskiego i lubelskiego. Następnie wyliczone zostają zbrodnicze akcje „Orlika”, padają nazwiska jego bezbronnych ofiar. W pamięć zapaść ma jednak puenta odnosząca się do kończącego się już okresu agitacji referendalnej: Charakterystycznym momentem jest również fakt, że znaleziono przy „Orliku” ulotkę nawołującą do trzykrotnego „nie” w głosowaniu ludowym. Tak oto krwawy bandyta i terrorysta Bernaciak – „Orlik”, pozostający w łączności

ze sztabem Andersa, mający na swym sumieniu wielu zamordowanych Polaków był w jednym „bloku antydemokratycznym” z podpalczami wsi polskiej spod znaku Bandery, którzy nie dalej jak wczoraj wysadzili w powietrze lokal Obwodowej Komisji Głosowania Ludowego w pow. lubaczewskim,

czy też Niemcem z Lublińca, SS-owcem Liziutkiem, który też nawoływał społeczeństwo polskie do trzykrotnego „nie”.

Poniewieranie mjr. Bernaciakiem nie ograniczyło się tylko do lat 40., czy szerzej – do okresu stalinowskiego. Jeszcze w 1979 r. w popularnej wówczas serii tzw. żółtego tygrysa, MON wydał w potężnym nakładzie 210 tys. egzemplarzy książeczkę pt. „«Orlik» zostawia ślad”. Jej autor – Zenon Strzeńniewski – wieloletni funkcjonariusz UB, a później podpułkownik SB i MO, tak opisał „wybitny sukces” saperów. – A więc to był rzeczywiście „Orlik”! Oględziny zwłok potwierdziły sensacyjną wiadomość. Groźny herszt, który tak długo terroryzował ludność, mordował i grabił, ciągle pozostając nieuchwytnym, leżał oto przed nimi na zawsze wyłączony z kręgu żywych ludzi.

Żołnierskiej chwale
Sejm 16 października 1992 r. przyjął ustawę o orderach i odznaczeniach przywracającą tradycyjną

„Orlik” został pochowany, pod zmienionym nazwiskiem jako Marjan Biernacki, wieczorem 8 lipca 1946 r. na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie, w kwaterze 45 N, nr grobu 15 – pod zewnętrznym murem, w miejscu popularnie nazywanym „przy studni”. Według ksiąg cmentarnych zmarł 4 lipca na warszawskiej Pradze w Więzieniu Karno-Śledczym. Jak podaje Jerzy Ślaski, a potwierdza stojąca w tym miejscu tablica informacyjna – teren splantowano i wylań asfalt. W miejscu kwatery 45 N, w której pogrzebano kilkudziesięciu żołnierzy Polski Walczącej, zamordowanych przez UB, postawiono szalek. Dziś i jego już nie ma. Obecnie stoi tu okazały pomnik, a na jednej z tablic widnieje inskrypcja: „Mjr Marian Bernaciak «Orlik» (1917–1946)”.

rolę m.in. Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari, która – jak mówi art. 2: *stoi na staży honoru orderu*.

Kanclerz Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari, gen. bryg. w st. spocz. Stefan Bałuk, zaznacza, że regulamin wyraźnie określa podstawy nadawania orderu – np. za akcję bojową prowadzoną w trakcie wojny, w ramach obrony granic Polski i honoru Ojczyzny. – *Istnieje grupa osób odznaczonych orderem przez swoich dowódców, choć to odznaczenie im się nie należy. Naturalnie to drażni odczucia nas wszystkich. Jestem za pozbawieniem Virtuti Militari tych wszystkich, którzy*

W kontekście nagradzania Virtuti Militari za zabicie „Orlika” ponad wszelką wątpliwość zhańbiono order – to nie budzi żadnych wątpliwości

otrzymali order za udział w akcji, w której zginął Marian Bernaciak „Orlik”. Powiem więcej, jeśli do Kapituły wpłynie stosowny wniosek, zostanie on niezwłocznie rozpatrzone. Statut przewiduje pozbawienie orderu, przy spełnieniu określonych warunków – a w tym ohydny przypadek, jak się wydaje, mamy do czynienia z osobami niegodnymi noszenia naszego orderu. Oczywiście, musi wprawdzie zostać podjęta stosowna uchwała – mówi kanclerz Kapituły, gen. Stefan Bałuk. – Dla przykładu mogę przypomnieć, że pozbawiliśmy orderu Chruszczowa, Rokossowskiego i Breżniewa. Oni bardziej sobie Order Virtuti Militari cenili od Krzyża Grunwaldu, bowiem kawalerów Virtuti Militari cenił nadzwyczajnie – dodaje gen. Bałuk.

Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari jest najwyższym w Polsce – i najstarszym na świecie – odznaczeniem bojowym. Jest, jak stwierdzała to reaktywująca order ustawa Sejmu RP z 1 sierpnia 1919 r. „nagrodą czynów wybitnego męstwa i odwagi, dokonanych w boju i połączonych z poświęceniem się dla Ojczyzny”. Pokolenia Polaków uczono, że ludzom, u których zobaczą miniaturkę czy czarno-niebieską barretkę odznaczenia, przysługują szacunek i poważanie – pisał Ślaski.

Podczas najważniejszych uroczystości państwowych Kapituła Orderu Virtuti Militari składa wieńce przed Grobem Nieznanego Żołnierza. – *Prawda jest taka, że w takich sytuacjach Kapituła reprezentuje wszystkich kawalerów orderu, także tych, którym „zabicie herszta bandy – Orlika” uzasadniono nadanie Virtuti Militari. Mnie, jako kawalerowi Orderu Wojennego Virtuti Militari, taki stan nie odpowiada – podsumowuje kawaler orderu, płk Edmund Brzozowski. ■*

Korzystaliśmy z książki Janusza Ślaskiego „Żołnierze Wyklęci”. W przytoczonych fragmentach zachowana została oryginalna pisownia. Wymieniony w książce N.N. „Ogarek” to Leon Jankowski ps. „Obarek”. Kazimierz Piskała „Kotek” w rzeczywistości posługiwał się pseudonimem „Kot”.



■ Kwaterna 45 N na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. Pomnik poświęcony skrycie pogrzebanym przez UB żołnierzom niepodległościowego podziemia. FOT. WOJCIECH LEWICKI

Jak szacują historycy, w latach 1944–1956 represjom poddano ok. 250 tys. osób. Komunistyczny terror dotyczył przede wszystkim żołnierzy AK, organizacji NOW, WiN i NSZ. Wywożono ich w głąb ZSRR, zabijano bez sądu, mordowano w śledztwach, skazywano na kary śmierci lub długoletniego więzienia.

Wielu żołnierzy, tak jak mjr Hieronim Dekutowski „Zapora”, po zakończeniu wojny nadal kontynuowało walkę. Na wieść o amnestii „Zapora” powiedział do swoich żołnierzy: – *Amnestia jest dla złodziei, a my jesteśmy Wojsko Polskie*. Pół roku później został aresztowany i poddany okrutnemu śledztwu – wybito mu zęby, połamano ręce, nos i zębra, zerwano paznokcie. W listopadzie 1948 r. podczas procesu jego i podkomendnych ubrano w mundury Wehrmachtu – miały złamać ich ducha, wzbudzić nienawiść w patrzących na nich ludziach oraz spełnić jeszcze jedną funkcję – uniemożliwić pośmiertną identyfikację.

Więzienia w systemie władzy

Organizowane od sierpnia 1944 r. więziennictwo weszło w skład resortu bezpieczeństwa publicznego. Zdecydowano się na powielenie modelu sowieckiego, traktując nowo tworzoną straż więzienną nie jako część wymiaru sprawiedliwości, tylko kolejną uzbrojoną formację represyjnego systemu władzy. Więzienia pełniły dwie funkcje: represyjną i opresyjną. Aparat komunistyczny przygotowywał swoje struktury do eliminacji wrogów nowego ustroju. Już w listopadzie 1944 r. kierownik Wydziału Więziennictwa i Obozów polecił naczelnikom więzień wyodrębnić następujące kategorie osadzonych: więźniów pospolitych, volksdeutschów, oskarżonych o współpracę z Niemcami oraz o działalność antyspołeczną. Z czasem zaczęło funkcjo-

KINGA HAŁACIŃSKA
PIOTR SUŁEK

Tajne pochówki

Miał po nich zagaść wszelki ślad. Mieli zniknąć, zostać wymazani z pamięci. Rodziny nigdy nie miały poznać miejsca pochówku. Ich dzieci oczekują odnalezienia szczątków i ich identyfikacji, by pochować swych ojców, usłyszeć sygnał żołnierskiej trąbki i pożegnalnej salwy.

nować pojęcie „więzień antypaństwowy”, zrównujące ludzi niepodległościowego podziemia z tymi współpracującymi wcześniej z Niemcami. Tych zakwalifikowanych do ostatniej kategorii przetrzymywano w ścisłej izolacji. Wyłapywani polscy żołnierze byli osadzani w celach ze zbrodniarzami wojennymi, a w trakcie konwojowania często ubierano ich w niemieckie mundury.

Komuniści przewidywali, że wymordowanie żołnierzy niezłomnych może wywołać negatywne skutki – może zacząć się rodzić niepodległościowy mit, a ich groby staną się z czasem miejscem kultu i antyrząd-

owych manifestacji. Bezwzględnie należało ukryć ciała będące dowodem zbrodni, zniszczyć legendę podziemia, zatrzeć pamięć o bohaterach. Jednym z zadań służby więziennej stała się więc specyficzna „kwalifikacja zgonów”, mająca na celu ukrywanie prawdy o dokonanej zbrodni oraz niedopuszczenie do godnego pochówku wrogów nowego ustroju. Choć cel był wyraźnie określony, rozbudowany aparat terroru nie zawsze właściwie stosował się do wytycznych. Świadczy o tym kilkadziesiąt dokumentów Departamentu Więziennictwa z lat 1953–1954.

Więzienne procedury

Po wykonaniu wyroku śmierci więziennymi biurokratom pozostały do zrealizowania dwa zadania: uzyskanie aktu zgonu w Urzędzie Stanu Cywilnego i pogrzebanie zwłok. Naczelnicy więzień mieli dylemat – jak określać „przyczynę zgonu”, gdzie i jak pochować ciało. Były co prawda odpowiednie instrukcje, ale nie wszyscy precyzyjnie się do nich stosowali. Zauważył to dyrektor Departamentu Więziennictwa MBP, płk H. Duljasz, który w piśmie z 18 lipca 1953 r. informował naczelnika Wydziału Więziennictwa WUBP w Warszawie: – *Ostatnio miały miejsce wypadki samowolnego niewydanienia zwłok zmarłych więźniów rodzinom, co nastąpiło bez porozumienia z władzami zwierzchnimi. Należy przypomnieć Naczelnikom (Komen-*

Pułkownik Hipolit Duljasz urodził się 10 listopada 1911 r. w Radomiu. Przed wojną pracował w zawodzie ślusarza-mechanika. W II RP został dwukrotnie skazany za komunizowanie – w 1930 r. na 4 lata, a w 1937 r. na 8 lat więzienia. Pod koniec września 1939 r. udał się do zajętego przez Armię Czerwoną Łucka, gdzie pomagał zorganizować się władzy sowieckiej. Od 1941 r. walczył w radzieckim oddziale partyzanckim dowodzonym przez mjr. Czesława Klima, a w sierpniu 1944 r. przydzielony został do resortu Bezpieczeństwa PKWN. Był szefem UB w Bydgoszczy i zastępcą kierownika Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach. W latach 1951–1955 pełnił funkcję dyrektora Departamentu Więziennictwa MBP, a później dyrektora Centralnego Urzędu Więziennictwa MSW. Hipolit Duljasz, odwrotnie niż jego ofiary, dożył III RP i sędziwego wieku, zmarł w 1996 r.

Wielu oprawców i komunistycznych zbrodniarzy zostało pochowanych na Wojskowych Powązkach. Niektórzy z nich spoczywają na terenie kwatery „Ł”, zaledwie kilkanaście metrów od miejsca, w którym prowadzone były prace ekshumacyjne. Od grobowca Julii Brystigerowej, szefowej Departamentu V MBP, to zaledwie 15 metrów. Nieco dalej pochowany został Ilija Rubinow, sędzia, który wydał wyrok śmierci na gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. Tuż obok pomnika na Łączce pochowany jest sędzia Roman Kryże, słynący z orzekania wyroków śmierci. – Sądzi Kryże, będą krzyże – mówiono. Inny sędzia pochowany na Powązkach to płk Bronisław Ochnio, przewodniczący składu sędziowskiego łódzkiego WSR. Skazał na śmierć m.in. dowódcę KWP, kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” i pięciu jego żołnierzy. Zbrodniarzy po latach chowano obok ofiar.

dantom) jednostek więziennych, że zgodnie z § 22 Zbioru Przepisów Departamentu Więziennictwa, Zarządzeniem Nr 18 z dnia 10. X 49 r. oraz pismem Gabinetu Ministra z dn. 14. VII. 52 r. winni oni: 1) zwracać się do rodzin zmarłego więźnia natychmiast po jego zgonie z zawiadomieniem, że w ciągu trzech dni można zabrać zwłoki, celem pochowania ich we własnym zakresie. 2) zwłoki więźniów zmarłych, nieodebranych w terminie przez rodzinę, należy pochować na miejscowym cmentarzu. 3) zwłoki więźniów zmarłych nieodebranych przez rodzinę mogą być również wydane zakładom anatomicznym. Procedura ta nie dotyczyła jednak żołnierzy niepodległościowego podziemia, przez aparat komunistycznego terroru nazywanych bandytami. Precyzuje to pkt 4 cytowanego dokumentu: – zwłok zabitego bandyty przekazanych do jednostki więziennej dla pochowania – nie należy w żadnym wypadku wydawać rodzinie.

– Wydział Więziennictwa W.U.B.P w Łodzi zapytuje o sposobie postępowania odnośnie więźniów skazanych przez Sądy na karę śmierci, a w szczególności w jaki sposób powiadomić Urząd Stanu Cywilnego w rubryce „przyczyna zgonu”. Nadmieniam, że dotychczas było praktykowane, że lekarz pisał n.p. „udar serca”, lecz w związku z przestrzeganiem praworządności ludowej, lekarze więzienni nie chcą pisać fikcyjnej przyczyny śmierci, jedynie stan faktyczny.

Takiego meldunku płk Duljasz nie mógł zlekceważyć. By ustalić stan faktyczny i doprowadzić do ujednolicenia procedur, już 30 października rozesłał do wszystkich wojewódzkich Wydziałów Więziennictwa pismo GO-3043/53, w którym czytamy: – Polecam natychmiast podać do Wydziału Ogólnego Departamentu: 1) W jaki sposób lekarze więzienni wypełniają karty zgonu kierowane do Urzędów Stanu Cywilnego na więźniów straconych na



— Jedna z tzw. bestii z MBP, Julia Brystiger, spoczywa tuż obok swoich ofiar. FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKOR

Włos na głowie szefa Departamentu Więziennictwa MBP musiał się zjeżyć po przeczytaniu alarmującego pisma por. S. Pawlika, wysłanego z Łodzi 12 października 1953 r.:

mocy wyroku sądowego, 2) tryb postępowania administracji jednostki przy dokonaniu pochowania straconych, a w szczególności: gdzie są pochowani, na jakim cmentarzu, czy numery grobów są oznaczane oraz w jaki sposób. Powyższe sprawdzić

w więzieniach wojewódzkich. Termin wykonania natychmiast.

Raporty z terenu

Część więzień, ich dyrektorzy i przełożeni – wywiązywała się z obowiązków „wzorowo”, rozumiejąc postawione przed nimi zadania. Należał do nich mjr W. Szarała, który 13 listopada meldował ze Stalino-gradu (Katowice): – 1) Karty zgonu, które kierowane są do Urzędu Stanu Cywilnego na więźniów straconych na mocy wyroku sądowego wypełnia administracja więzienia. Karty te zaopatrzone są w podpis i pieczęć lekarza więziennego. W rubryce przyczyny zgonu lekarz wpisuje „udar serca”. 2) Następnie administracja więzienia otrzymuje od władzy dysponującej zezwolenie na pochowanie zwłok. Jednocześnie dany Prokurator wydaje polecenie zarządowi cmentarza pochować zwłoki więźnia. Wszystkie zwłoki straconych więźniów pochowane są na cmentarzu w Panewnikach z oznaczeniem

pewne kpt. J. Wójcik z Lublina, który 18 listopada napisał: – 1) Karty zgonu więźniów straconych na mocy wyroku sądowego dotychczas do Urzędu Stanu Cywilnego nie wysyłało się. 2) Pochowania straconych dokonuje administracja więzienia, więźniowie zostają pochowani na cmentarzu miejscowym przy ul. Unickiej w trumnie wykonanej w warsztatach Działu Gospodarczego. Miejsce pochowania jest numerowane i takowy numer wpisuje się do akt straconego. Jeśli chodzi o samo pochowanie to odbywa się w godzinach nocnych, w grobach, które są już uprzednio przygotowane przez Zarząd Cmentarza. Nazwisk straconych do Zarządu Cmentarza nie podaje się...

Powagę sytuacji i „rewolucyjną czujność” zachował również kpt. L. Ozgowicz z Białegostoku, choć nie był to zapewne człowiek zbyt dobrze wykształcony, na co wskazują popełnione błędy ortograficzne: – Jednostka więzienna osób skazanych

nikt tego nie spostrzegł z osób nie porządanych. Na cmentarzu nie chowa się z powodu tego, że mogą ciało wygrzebać i urządzić jakiejkolwiek demonstrację co jest nie dozwolone. Wobec tego nie ma żadnych grobów ani numerów na grobie. (Pisownia oryginalna).

Uwagę zwraca jeszcze jeden meldunek, z 31 października. Naczelnik Więzienia Warszawa I, mjr A. Grabicki pisał: – W związku z pismem tamt. z dnia 30.X.53. za Nr.- G.O. 3043/53, tut. więzienie powiadamia Urząd Stanu Cywilnego w Warszawie przy ul. Willowej 8/10, że więzień zmarł w więzieniu Warszawa I dnia i godz. (godziny podaje się różne nie zawsze jedną). Śmierć naturalna. Następnie co do chowania na cmentarzu, jest jedno wyznaczone miejsce na cmentarzu Miejskim, Nr. grobu się nie oznacza spowodu że chowa się tylko na tym miejscu, wstęp na miejsce chowania jest uzbrojony osobą postronnym, gdyż obok pilnujące stróżę nie wpuszczają. (Pisownia oryginalna).

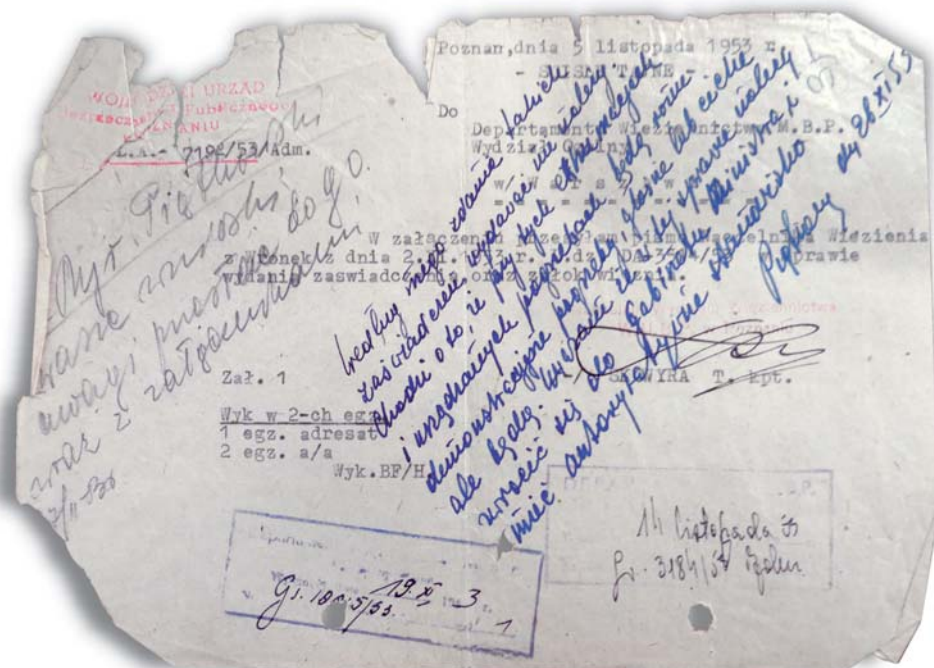
W Poznaniu, jak informuje kpt. T. Skowrya, przyjęto system ukrywania faktycznych przyczyn zgonu: – Lekarz więzienny wypełnia punkty w kartach zgonu I i II dotyczące przyczyn zgonu i rozpoznania sekcyjnego w następujący sposób: a) w wypadku stracenia więźnia przez rozstrzelanie określa, że zgon nastąpił przez rany postrzałowe czaszki, porażenie ośrodków mózgowych, b) w wypadku stracenia przez powieszenie określa się niedotlenienie mózgu i porażenie ośrodka oddechowego.

Część więzień w ogóle nie podawała przyczyn zgonu, wypełniając druk DW-37a, w którym nie było takiej rubryki. Urzędy Stanu Cywilnego honorowały taki dokument i nie wymagały dodatkowych informacji.

Nie wszędzie jednak władze więzienne w pełni rozumiały postawione przed nimi zadania. Porucznik H. Kanarek meldował 3 listopada

nr. grobu i alei. Dane te wpisuje się do akt straconego więźnia. Na grobach więźniów nie ma żadnych tablic z nr. ewentualnie innych znaków. Na pochwałę zasłużył też za-

na karę śmierci po wykonaniu wyroku chowa straconych w miejscach nie dostępnych dla osób cywilnych t.zn. w różnych miejscach. Powyższa czynność dokonuje się tajnie tak aby



ze Szczecina: – Więźniowie straceni są chowani na cmentarzu Centralnym w Szczecinie w miejscu wydzielonym wogóle dla zmarłych w więzieniu. Na samych grobach żadnego oznaczenia nie ma, natomiast cmentarz posiada ewidencje pochowanych i za podaniem nazwiska można wskazać Nr. grobu. Sporo zastrzeżeń wzbudzić też musiało zachowanie służby więziennej w Opolu, skąd donosił kpt. E. Cmielewski: – Po wykonaniu wyroku administracja jednostki otrzymuje z odnośnej Prokuratury pisemne zezwolenie na pochowanie zwłok, które przedstawia wraz z wypełnionym formularzem DW 37a w Urzędzie Stanu Cywilnego, gdzie na podstawie tych dokumentów sporządzony zostaje wyciąg z aktu zejścia. Następnie Urząd Stanu Cywilnego wydaje pismo do Zarządu Cmentarzy, który wyznacza miejsce i cmentarz, gdzie dany więzień może być pochowany. Numery grobów są rejestrowane w Zarządzie Cmentarzy oraz uwidocznione na betonowych słupkach na grobach. Numery te odnotowuje się także na aktach osobowych więźniów. Nie lepiej wyglądała sytuacja w Gdańsku. Kapitan Jan Hoc meldował: – po załatwieniu formalności w Urzędzie Stanu Cywilnego załatwiający otrzymuje skierowanie do Zarządu Cmentarzy, który z kolei załatwia czynności z kopaniem dołu i rejestruje zwłoki nadając numer, który jest wystawiony w grobie. Straconych chowa się na cmentarzu Centralnym w Gdańsku.

Uszczelnianie systemu

Pułkownik Duljasz uważnie przeczytał nadesłane raporty i przystąpił do działania. Już w grudniu pisał do dyrektora Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego: – komunikuję, że, jak wynika z posiadanych przez Departament Więziennictwa materiałów, tryb postępowania przy grzebaniu więźniów straconych na mocy wyroków są-

dowych w poszczególnych jednostkach jest różnorodny często uzależniony od stanowiska Szefa W.U.B.P. czy też miejscowej prokuratury.

Sprawa wymagała jednak konsultacji międzyresortowych, a w szczególności porozumienia pomiędzy Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego, Naczelną Prokuratyrą Wojсковą i Prokuratorem Generalnym. Po prawie rocznych rozmowach, o czym świadczy zachowana korespondencja, płk Duljasz zredagował w październiku 1954 r. projekt zarządzenia dotyczącego postępowania przy pochówku więźniów straconych na mocy wyroków sądowych.

Oto najważniejsze jego fragmenty: 1. po straceniu więźnia administracja więzienia wypełnia zawiadomienie o śmierci więźnia (Wzór DW-37a) do Urzędu Stanu Cywilnego, które przesyła do Urzędu Stanu Cywilnego, oraz kopią zawiadomienia rodzinę straconego. 2. na tej podstawie Urząd Stanu Cywilnego wystawia akt zejścia, który dołączyć należy do akt... 6. pogrzebanie straconego winno być dokonane przez funkcjonariuszy S. W. bez udziału osób postronnych, przy czym przewiezienia ciała należy dokonywać więziennymi środkami lokomocji w trumnie wykonanej z kredytów budżetowych...

WARSZAWA
L. N. 2817/53 DA

Warszawa dnia 31.X.53.r. 43

Do **TAJNE**
Departamentu Więziennictwa M.B.P.
Naczelnik Wydziału Ogólnego

w Warszawie.

3 listopada 1953 r.
P. 3043/53 1953

W związku z pismem tamt. z dnia 30.X.53. za Nr. G.O. 3043/53, tut. więzienie powiadamia Urząd Stanu Cywilnego w Warszawie przy ul. Willowej 8/10, że więzien zmarł w więzieniu Warszawa I dnia i godz./godziny podaje się różnie nie zawsze jedną./ Smierc naturalna.

Następnie co do chowania na cmentarzu, jest jedno wyznaczone miejsce na cmentarzu Miejskim, Nr. grobu się nie oznacza spowodu że chowa się tylko na tym miejscu, wstępną na miejsce chowania jest wzbroniony osobą postronnym, gdyż obok pilnujące stróże nie wpuszczają.

Wyk. 2-ch. egz.
1. adresat
2. a/a. S. St.

N-k Więzienia W-wa I.
/-/ Grabki A. mjr.

RZECZPOSPOLITA
MINISTERSTWO
BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
L. N. G. O. 3043/53
2 2894/53/P3

Warszawa, dnia 30 października 1953
Siedle tajne.
Egz. Nr. 20 45

Do
Naczelnika Wydziału Więziennictwa
W. U. B. P.
w/c. rozdzielnika

Polecam natychmiast podać do Wydziału Ogólnego Departamentu :

1. w jaki sposób lekarze więzienni wypełniają karty sgonu kierowane do Urzędów Stanu Cywilnego na więźniów straconych na mocy wyroku sądowego,
2. tryb postępowania administracji jednostki przy dokonaniu pochowania straconych, a w szczególności: gdzie są pochowani, na jakim cmentarzu, czy numery grobów są oznaczane oraz w jaki sposób.

Towysane sprawdzić w więzieniach wojewódzkich.

Termin wykonania natychmiast. -

DEREKTOR DEPARTAMENTU WIĘZIENICTWA
/-/ DULJASZ H. płk.

Za zgodność :
Ref. 4780 1953
/-/ Prokurator D. Siert.



W 2012 r. ekshumowano 117 osób zamordowanych w warszawskim więzieniu na ul. Rakowieckiej. W latach 1948–1954 na tzw. Łączce na Powązkach pochowano co najmniej 248 żołnierzy – wynika z ustaleń zespołu dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka, pełnomocnika IPN ds. poszukiwań miejsc pochówku terroru komunistycznego. W wielu przypadkach to ofiary st. sierż. Piotra Śmietanki – wykonawcy większości wyroków, dodatkowo nagradzanego za likwidację najważniejszych „bandytów”.

Zidentyfikowane ofiary terroru komunistycznego:

Edmund Bukowski, por. AK okręgu wileńskiego; kpt. Stanisław Łukasik „Ryś”, żołnierz AK i WiN; Eugeniusz Smoliński, specjalista od materiałów wybuchowych w Komendzie Głównej AK, Tadeusz Pelak „Junak”, por. AK, Bolesław Budelewski „Pług”, żołnierz AK i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego; Stanisław Abramowski „Bury”, „Partyzancik”, żołnierz AK, WiN” oraz NSZ; Stanisław Kasznica „Maszkowski” „Wąsal”, ppłk i komendant NSZ. Przywrócenie tożsamości ich ukrytym szczątkom to symboliczne uczczenie 50 tys. osób, które zginęły i zniknęły w latach stalinowskich.

7. uściśla, że dane dotyczące miejsca pogrzebienia (Nr. grobu, kwatery, alei i.t.p.) uwidocznic należy w oddzielnej notatce, w aktach straconego oraz powiadomić o nich właściwego prokuratora. 9. w wypadku gdy rodzina straconego zwróci się do jednostki więziennej o podanie jej przyczyn śmierci lub miejsca pogrzebienia należy skierować ją do właściwego prokuratora, który udzieli odpowiednich informacji.

Uwagi do projektu zgłosił ppłk M. Drzewiecki, dyrektor Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego, i zaproponował dalsze konsultacje. Ich wynik nie jest znany, bo-

wiem odnalezione dokumenty nie zawierają dalszej korespondencji.

Walka o ciało syna

Duży problem sprawiła Departamentowi Więziennictwa MBP matka Apolonia Starczewska, która chciała się dowiedzieć, gdzie leży jej syn Witold – członek organizacji „Miecz i Pług” i AK, aresztowany 10 sierpnia 1952 r. w Toruniu pod zarzutem współpracy z emisariuszem Emigracyjnej Rady Politycznej, zorganizowania siatki wywiadowczej mającej działać na rzecz Rady i nielegalnego posiadania broni. Wojskowy Sąd Rejonowy (w składzie: Roman Ró-

żański, Włodzimierz Łabaziewicz i Jan Zborowski) 26 marca skazał go na karę śmierci, utratę praw publicznych, obywatelskich i honorowych oraz przepadek mienia. Wyrok wykonano 22 września 1953 r. w bydgoskim więzieniu, a zwłoki pochowano na cmentarzu przy ul. Szubińskiej. W dniu śmierci Witold Starczewski miał 35 lat.

Jak informuje w odręcznej notatce służbowej z 16 grudnia 1954 r. mjr Marian Danowski: – w miesiącu maju br. matka więźnia Straczewskiego Witolda, skazanego na karę śmierci (wyrok wykonany) zwróciła się do Wojsk. Sądu Rej. w Bydgoszczy o wskazanie jej miejsca pochowania zwłok syna. W.S.R. skierował w/w do więzienia w Bydgoszczy, które nie wiedząc jak postąpić zwróciło się o wydanie decyzji do N-ka Wydz. Więz., ten zaś do szefa W.U.B.P., który... (nieczytelne słowo) w porozumieniu z W.S.R. i ostatecznie zlecił zwrócić się o decyzję w przedmiotowej sprawie do Departamentu Więziennictwa. Więzienie wystąpiło do Wydz. Ogólnego Dep. Więz. pismem z dnia 13.05.54 – Da 1154/54 oraz petentkę zawiadomiło, że odpowiedź na swoją prośbę otrzyma w przeciągu 2 tygodni, licząc na szybkie załatwienie sprawy przez Dep. Więz. Na skutek niezalatwienia jednak sprawy do chwili obecnej i ciągłych interwencji petentki tak w W.S.R. jak i w więzieniu – sprawa wymaga szybkiego uregulowania na szczeblu centralnym i udzielenia petentce definitywnej odpowiedzi.

Nazwisko Starczewskiego widnieje na murze pamięci przy cmentarzu na ul. Kcyńskiej. Jest tam 47 tabliczek ofiar Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy, w którym zapadło 101 wyroków śmierci (41 wykonano). Ofiary chowano po cichu, bez świadków na cmentarzu przy ul. Kcyńskiej. ■

Dokumenty MBP zebrała Katarzyna Zientara-Majewski

Batalia o sądową sprawiedliwość

PIOTR SUŁEK

Rehabilitacja żołnierzy wyklętych była moim obowiązkiem – rozmowa z posłem Krzysztofem Kwiatkowskim prowadzącym działania na rzecz unieważnienia zbrodniczych wyroków sądowych.

Piotr Sułek: 13 października 2009 r. został Pan powołany na stanowisko ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Jednym z priorytetowych zadań, jakie postawił Pan przed sobą, była sądowa rehabilitacja żołnierzy podziemia niepodległościowego.

Krzysztof Kwiatkowski: Ponad pół wieku od zakończenia II wojny światowej w naszym porządku prawnym funkcjonuje wiele tysięcy wyroków skazujących na karę śmierci lub długoletniego więzienia polskich żołnierzy walczących o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą już po formalnym zakończeniu II wojny światowej. Dla Polaków początek maja 1945 r. nie był zakończeniem tragicznej karty w historii naszego narodu. Okupanta hitlerowskiego zastąpił okupant sowiecki, a z czasem reżim komunistyczny, w początkowym okresie w swojej najbardziej odrażającej – stalinowskiej – postaci.

Państwo polskie, bo tak należy określić wystąpienie z urzędu ministra sprawiedliwości z wnioskiem o unieważnienie wyroku, ma wymiar nie tylko symboliczny.

Wielu żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, głównie AK, pozostawało w lesie, podejmując walkę z okupantem. W tamtym czasie ujętych żołnierzy, a często tylko tych, którzy im pomagali, karano wyrokiem śmierci lub długoletnim więzieniem, decyzją „sądów” cywil-

nych i wojskowych. Po roku 1989 bliscy skazanych mogli wystąpić z wnioskiem o unieważnienie tamtych haniebnych wyroków, które z wymiarem sprawiedliwości nie miały nic wspólnego. Niestety, część ofiar z tamtych lat nie ma już dziś, podobnie jak członków ich rodzin, zainteresowanych złożeniem takiego wniosku. Na szczęście, prócz bliskich, podmiotem uprawnionym do złożenia wniosków do sądu o unieważnienie takich wyroków jest minister sprawiedliwości.

To niezwykle przygnębiające, ale trzeba powiedzieć, że wielu tych, którzy oddali życie za Ojczyznę, długo musiało czekać na zmiany...

Kiedy zostałem powołany na stanowisko ministra sprawiedliwości, uznałem, że wyroki te to prawdziwa hańba naszego wymiaru sprawiedliwości. Jak mogliśmy doprowadzić do sytuacji, że 20 lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości dalej istnieją nieunieważnione wyroki wydane przez sąd, który był sądem tylko z nazwy. Zapoznałem się z takimi sprawami, m.in. młodej, 23-letniej dziewczyny, która wraz z koleżanką pracowała w powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa i obie ostrzegały ludzi, którzy mieli być zatrzymani przez bezpiekę. Za tę działalność skazano je na karę śmierci, a wyrok przez rozstrzelanie wykonano. Niestety, formalnie wyrok funkcjonował dalej i dziewczyny

te – żołnierze AK – były skazane prawomocnym wyrokiem tzw. wojskowego Sądu Rejonowego.

Jak wiele z tych spraw udało się Panu rozpoznać i wszcząć procedurę przed sądami?

Kierując resortem, złożyłem około tysiąca wniosków, a każdy z nich musiał być poprzedzony benedyktyńską pracą, nie tylko w ministerstwie, gdzie go przygotowywano, ale wcześniej w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i Instytucie Pamięci Narodowej. Archiwiści IPN, żeby wybrać takie sprawy, a pamiętajmy, że stalinowski wymiar sprawiedliwości często karał żołnierzy podziemia pod przykrywką sądenia spraw czysto kryminalnych – musieli zrobić przegląd zbioru liczącego kilkadziesiąt tysięcy tomów akt spraw. Efektem tej pracy było udostępnienie ministerstwu wykazu obejmującego ponad tysiąc nazwisk.

Podobnie należało przeprowadzić kwerendę akt kombatanckich. To umożliwiło mi, po uzyskaniu i analizie dokumentacji, złożenie stosownych wniosków. Mamy już pierwsze unieważnione wyroki, a pamiętajmy, że musi się to odbywać w normalnej procedurze sądowej. Chcemy w ten sposób oddać hołd i przywrócić dobre imię niesłusznie skazanym na karę śmierci w tych potwornych i zbrodniczych dla Polski i polskich patriotów czasach.

O powstaniu muzeum poświęconego ofiarom terroru komunistycznego mówił prezydent Bronisław Komorowski w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Planowane jest

otwarcie ekspozycji poświęconej pamięci o ofiarach represji komunistycznych, w piwnicach gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości.

To niezwykle ważne, że znalazły się pieniądze na ocalenie tego miejsca od zapomnienia, a w przyszłości szersze jego udostępnienie. Tak się bowiem złożyło, że w Polsce nie udało



FOT. MATERIAŁY PRASOWE BIURO POSŁESKIE KRZYSZTOFA KWATKOWSKIEGO

się do tej pory zbudować muzeum poświęconego ofiarom terroru komunistycznego. Powszechnie wiadomo, co działo się w budynku, w którym dziś mieści się Ministerstwo Sprawiedliwości, lecz czym innym jest to zobaczyć. Dawne kazamaty, a dzisiejsze piwnice, były jednym z pierwszych miejsc, jakie oglądałem, rozpoczynając tu pracę. Było to wstrząsające i przygnębiające. Podpisałem wraz z dyrektorem Muzeum Powstania Warszawskiego list intencyjny, który dał początek realizacji tego zadania i jest ono kontynuowane.

Kiedy był Pan ministrem sprawiedliwości, podpisał Pan porozumienie o współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej oraz Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w sprawie współpracy w odnajdywaniu niezna-

nych miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego z lat 1944–1956...

Efektom porozumienia, które podpisaliśmy, była identyfikacja związana z ustaleniem miejsc pochówku ofiar stalinowskich. Najbardziej znanym przykładem były prace ekshumacyjne przeprowadzone na Cmentarzu Powązkowskim, w kwaterze „Ł”, tzw. Łączce. Dzięki pracom wydobywczym i ekshumacyjnym będącymi efektem naszego porozumienia wydobyto szczątki aż 117 osób. Ustalono także tożsamość niektórych z nich, m.in.: Edmunda Bukowskiego ps. „Edmund”, Stanisława Łukasika ps. „Ryś” czy Eugeniusza Smolińskiego. Miesiąc temu, po przeprowadzeniu badań genetycznych, IPN poinformował o potwierdzeniu tożsamości kolejnych osób: Tadeusza Polaka ps. „Junak”, Bolesława Budelewskiego ps. „Pług”, Stanisława Abramowskiego ps. „Bury” i „Partyzancik”, Stanisława Kasznicy ps. „Maszkowski”, „Przepona”, „Wąsal”, „Wąsowski”, „Stanisław” i „Stanisław Piotrkowski”. Mam nadzieję, że wszystkie ciała zostaną ekshumowane i zidentyfikowane, dzięki czemu będziemy mogli oddać cześć bohaterom tamtych dni w sposób najbardziej odpowiedni, poprzez przywrócenie godnego miejsca pochówku z oznaczonymi tablicami i pomnikami.

Chcę dodać, że udział ministra sprawiedliwości w tej współpracy jest istotny z uwagi na wykonywany przez niego nadzór nad Służbą Więzienną. Wiemy, że w latach 40. i 50. miały miejsce przypadki stracenia więźniów-żołnierzy AK czy NSZ bezpośrednio w więzieniach oraz tworzenia na miejscu ukrytych pochówków. Potencjalne takie miejsca są wytypowane i będą badane. Jeszcze jako minister dopilnowałem, żeby zapewnić pełną pomoc w tych pracach ze strony Służby Więziennej przedstawicielom IPN czy ROPWiM.

Jako minister sprawiedliwości doprowadził Pan wspólnie z Pańskim węgierskim odpowiednikiem do ustanowienia Europejskiego Dnia Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych. Jaka idea przyswieceła temu przedsięwzięciu?

Myszę, że naszą odpowiedzialnością wobec przyszłych pokoleń jest także szacunek dla historii. Jak mawiał Thomas Hobbes, „wyobraźnia i pamięć są tym samym”. Jako kraj szczególnie doświadczony piętnem obu totalitaryzmów – niemieckiego narodowego socjalizmu i sowieckiego komunizmu – jesteśmy odpowiedzialni za pamięć o bohaterach tamtych dni. Naszym obowiązkiem jest przypomnienie o tych doświadczeniach takim krajom, jak Malta czy Szwecja, których nie dotknęły przeżające konsekwencje działań reżimów totalitarnych, ale także tym krajom, w których inaczej oceniano zbrodnie komunistyczne, a inaczej zbrodnie faszystowskie, próbując dokonywać ich rozgraniczenia i stopniowania.

W 2011 r. w Warszawie odbyły się po raz pierwszy obchody Europejskiego Dnia Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych, czy data ta wejdzie na stałe do kalendarza?

Tak, naturalnie, obchody odbywają się co roku w innym mieście. W roku 2011 była to Warszawa, gdzie wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej organizowaliśmy uroczystości w Muzeum Powstania Warszawskiego, w 2012 r. zaś Budapeszt; 23 sierpnia tego roku również odbędzie się kolejna rocznica Europejskiego Dnia Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych. To świadczy o tym, że czcić i pamiętać ofiary zbrodni reżimów będzie cała zjednoczona Europa. W takiej sytuacji przypomina mi się zdanie, że dwóje z lekcji historii pisane są na skórze narodów. Dlatego pamiętajmy o historii naszego kontynentu, ale także uczmy jej innych. ■



KINGA HAŁACIŃSKA
WSPÓŁPRACA: PIOTR SUŁEK

Basia,

córka majora „Łupaszki”

Przez lata nosiła w dokumentach wiele nazwisk, bo to prawdziwe – Szendzielarz – musiała ukrywać, by móc żyć. Gdy zmarła, jej pogrzeb stał się dowodem na to, że legenda jej ojca jest żywa i porusza sumienia.

Basia, córka legendarnego dowódcy, mjr. Zygmunta Szendzielarza ps. „Łupaszko”, urodziła się podczas wojny 16 listopada 1939 r., w dniu, kiedy jej ojciec dotarł do Wilna. Miał szczęście, bo nie wpadł w ręce ani hitlerowców, ani Sowietów i przebrany za ukraińskiego chłopca imał się we Lwowie dorywczych prac. Tę część dawnej II Rzeczypospolitej znał dobrze. Pochodził ze Stryja, gdzie jego ojciec był urzędnikiem kolejowym, pasjonującym się hodowlą kogutów o długich, pięknych ogonach. Rodzina ponoć wywodziła się z Węgier, a Zygmunt miał trzech braci i dwie siostry. Po ukończeniu gimnazjum, podobnie jak jego starszy brat Marian, wstąpił do wojska. Kurs unitarny przeszedł w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, a potem był słuchaczem Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, którą ukończył 5 sierpnia 1934 r. w stopniu podporucznika służby stałej.

Nie był wielkim znawcą teorii wojskowej, lecz miał naturalny ta-

lent dowódcy. W opinii rtm. Włodzimierza Piotrowskiego, który był jego przełożonym w podchorążówce, był świetny w takich dziedzinach, jak: służba polowa, wyszkolenie bojowe i był utalentowanym jeźdźcem, natomiast naturę miał wybujałą do przesady, silną osobowość. Potrafił być nierówny, wybuchowy i raptus. Jako najmłodszy w rodzinie był rozpieszczany zarówno przez matkę, jak i starszą siostrę. Postawny, przystojny, jakby skrojony do munduru. Z domu wyniósł patriotyzm i głębokie przekonanie, że służba żołnierska jest czymś najpiękniejszym w życiu.

Z Grudziądza został przeniesiony do Wilna do 4. pułku ułanów zaniemeńskich i tuż przed wojną został dowódcą 3. szwadronu w stopniu porucznika. Wileńska Brygada Kawalerii wchodziła w skład Armii „Prusy” i walczyła z Niemcami aż do 26 września 1939 r. Później mieli przebijać się na Węgry, by nie wpaść w ręce niemieckie ani sowieckie. Nie udało się, więc Zygmunt postanowił wracać do Wilna.

Ciągnęło go do młodej żony, Anny Swolkień z majątku Szajkuny koło Michaliszek, z którą w styczniu 1939 r. wziął ślub w kościele garnizonowym św. Ignacego. Wesele odbyło się w hotelu George w Wilnie. Choć Zygmunt dobrze znał przed ślubem rodzinę żony, małżeństwo trwało krótko i nie było szczęśliwe. Nieporozumienia w życiu prywatnym zeszyły jednak na dalszy plan, bo przez kraj przetaczały się przecież obce armie. Zygmunt wraz ze szwagrem, Edwardem Swolkieniem ps. „Szaszka”, dzielili trudy życia partyzanckiego – byli razem u Antoniego Burzyńskiego (słynnego „Kmicica”) i walczyli ramię w ramię do sierpnia 1944 r. Potem ich drogi się rozeszły. Edward był sanitariuszem w Powstaniu Warszawskim na Pradze, zginął pod gruzami jednego z domów w przeddzień „wyzwolenia” dzielnicy.

Anna Szendzielarz, żona Zygmunta, też działała w AK, była kurierką. Wraz z matką Wandą ukrywała kolegę męża z partyzantki i podobno to właśnie on był miłością jej krót-

kiego życia. Zmarł na jej rękach w czasie zasadzki urządzonej przez Litwinów, a ona sama dostała się w ręce Niemców w 1943 r. Zginęła w niewyjaśnionych okolicznościach wywieziona na roboty do Niemiec. Jeszcze w 1971 r. w PAX-owskim tygodniku „WTK” córka zamieściła ogłoszenie: „Poszukuję matki, Anny Szendzielarz z domu Swolkień ur. 21 I 1921 roku w Wilnie. Została wywieziona przez hitlerowców z Wilna do obozu pod Kownem, a następnie do obozu pracy we Francji. Barbara Brudzińska, al. Wyzwolenia 71 m. 5, 71-400 Szczecin”.

Zygmunt jak mógł opiekował się teściową i córką. Choć miał już wówczas towarzyszkę walki i ucieczki, księżniczkę rosyjskiego pochodzenia – „Lalę”, czyli Lidię Lwow, sanitariuszkę z V Brygady Wileńskiej.

Basia Szendzielarz życie miała smutne, sierota bez rodziców, która musiała się stale ukrywać. Lata 50. i 60. przeżyła w klasztorach, gdzie chroniły ją zakonnice. Wielokrotnie, by zmylić swój ślad – zmieniała nazwisko. Żadnych możliwości kształcenia dla córki „bandyty” władza ludowa nie przewidywała. Odpuszcili jej w latach 60., choć bezpieczeństwa dokładnie wiedziała, kim ona jest. Lata ukrywania wywarły ogromny wpływ na jej psychikę. – *Ona cały czas się bała* – mówi Rafał Szendzielarz.

Wychowywali ją Marian Szendzielarz, kawalerzysta i zarazem starszy brat Zygmunta, i Wanda Swolkień, babcia. Zostali małżeństwem i w ten sposób zarazem przybranymi rodzicami Barbary. – *On ją traktował krótko, ona rozpuszczała wnuczkę niemilosiernie. Basia była dla niej wszystkim, na wojnie straciła dwójkę swoich dzieci* – wspominał w audycji radiowej kuzyn jej matki Anny, Jerzy Lichtarowicz.

Barbara dokładnie wiedziała, czyją jest córką, spotykała się z ojcem podczas swoich licznych zmian adresu. Ukrywali się – i ona, i on. Był

u niej w Hajnówce, kiedy mieszkała u rodziny Kiersnowskich. Za to, że udzielili dziewczynce schronienia, przed sądem odpowiedzieli obydwoje.

We Wrzeszczu i w Oliwie 25 marca 1946 r. pojawiła się na murach odezwa: „Do żołnierzy Polskich! Rodacy! Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej Ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich”. Apel kończy się hasłem: „Niech żyje wolność i braterstwo – precz ze zdrajcami, którzy sprzedali Kraj i Naród Polski sowietom! D-ca Brygady Partyzanckiej Łupaszka, major”.

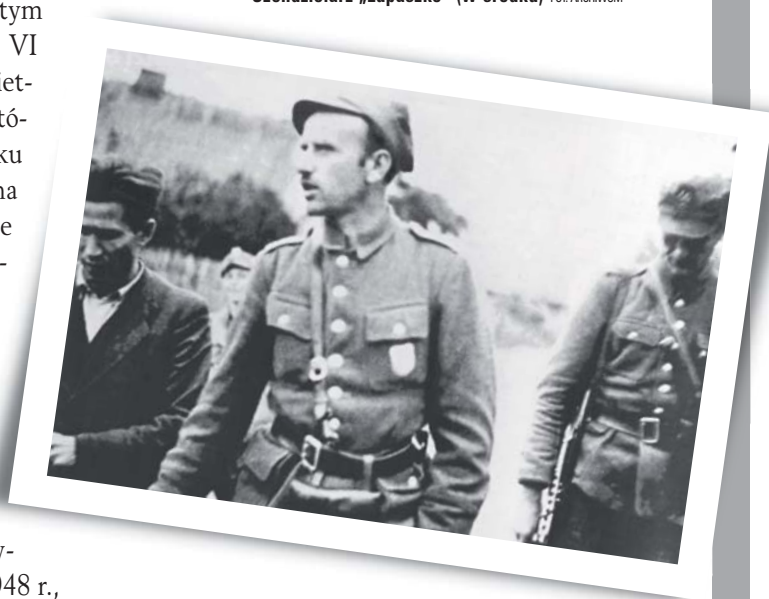
Major Zygmunt Szendzielarz musiał walczyć o godne imię swoje i swoich żołnierzy jeszcze za życia. Należał do tych niezłomnych, którzy nie złożyli broni do końca. Podczas wojny włączył się w działalność konspiracyjną w szeregach ZWZ/AK na Wileńszczyźnie. Był organizatorem i dowódcą V Wileńskiej „Brygady Śmierci” AK, wraz z którą odniósł szereg zwycięstw nad oddziałami hitlerowskimi, litewskimi, wysługującymi się Niemcom i sowiecką partyzantką. Na początku września 1945 r. otrzymał rozkaz rozformowania oddziałów. Kilka miesięcy później, po nawiązaniu kontaktu z ostatnim dowódcą Okręgu Wileńskiego AK, odtworzył je ponownie – najpierw w lutym 1946 r. załączył VI Brygady, a w kwietniu V Brygady, które w październiku połączyły się na Białostocczyźnie pod jego dowództwem.

Został aresztowany 26 czerwca 1948 r. Razem z nim była Lidia Lwow. W ciągu kilku miesięcy, poczynając od maja 1948 r.,

aresztowano ok. 6 tys. ludzi, z czego 2 tys. wytoczono procesy. Wiele osób skazano na śmierć. Zygmunta Szendzielarza przewieziono samolotem z Krakowa do Warszawy, a potem do katowni bezpieki na ul. Koszykową, gdzie powitał go sam płk Różański. Oglądano go jak dzikie zwierzę w klatce. Jego sława była tak wielka, że nawet ówczesny minister bezpieczeństwa publicznego, Radkiewicz, przybył go zobaczyć. Trzymano go w więzieniu półtora roku i wiedział, że dostanie wyrok śmierci. Stanisław Krupa, który siedział w celi razem z „Łupaszka”, wspominał, że był pewien, iż żadna siła go z więzienia nie wyciągnie: – *Co istotniejsze, uważał to za rzecz zupełnie naturalną, zgodną z prawem walki. – Gdybym ja dostał w swoje ręce ministra bezpieczeństwa czy kogoś z jego posłusznych wykonawców, też bym rozstrzelał. Więc dlaczego oni by mieli oszczędzać mnie?* – wspominał na łamach książki Dariusza Fikusa „Pseudonim Łupaszka”.

Wyrok ogłoszono 2 listopada 1950 r., a wykonano 8 lutego 1951 r. Dostał 18-krotną karę śmierci, a Lidia Lwow dożyłowie. Chciał się z nią ożenić przed śmiercią, ale nie dano mu takiej możliwości. Poszedł

■ Białostocczyzna, lato 1945 r. Mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko” (w środku) FOT. ARCHIWUM



na wykonanie wyroku sprężystym krokiem starego kawalerzysty. Pożegnał się z towarzyszami z celi: Z Bogiem, panowie! Razem z nim stracono Lucjana Minkiewicza „Wilbroda”, Antoniego Olechnowicza „Podhoreckiego”. To na ich ciała padł jako trzeci, zabity na schodach w dół w radziecki sposób, strzałem w tył potylicy Zygmunt Szendzielarz. Tego dnia, później, na tych samych schodach zastrzelono Henryka Borowskiego „Trzmiela”.

Barbara ostatnie lata życia spędziła w Domu Pomocy Społecznej „Kombatant” w Warszawie. – *Miała niską rentę. Mieszkała sama na wsi w Bujnowie, pomagali jej ludzie, bo była niesprawna – opowiada Jerzy Lichtarowicz. – Staraniem dawnych żołnierzy AK umieszczono ją w domu kombatanta. Miała pokój na parterze z wyjściem do ogródka.*

– *Pokój bardzo skromny, ubogi. Była wysoką, dużą kobietą o bardzo zdecydowanym charakterze, władczą. Siedziała na łóżku, a tuż obok niej stał wózek. Inaczej ją sobie wyobrażałem, w moich myślach była chudą, drobną staruszką – opowiada Rafał Szendzielarz.*

Ich pierwsze spotkanie nie było przypadkowe. Odszukała go, bo ma to samo nazwisko. Oglądała relację w telewizji i zwróciła uwagę na nazwisko „na pasku” na ekranie. Rafał był wtedy w Afganistanie z kontyngentem polskich żołnierzy. Pracuje w TVP i był już z kamerą w wielu częściach świata. Mieszka w Warszawie, tu się ożenił, ale podkreśla, że jego rodzina pochodzi z południa Polski.

– *To było tak: wracam z Afganistanu, podchodzi do mnie sześcioletnia dziewczynka i mówi, że dzwoniła do mnie Barbara Szendzielarz i że pilnie szuka kontaktu ze mną – wspomina Rafał Szendzielarz. – W pierwszej chwili pomyślałem, że chodzi o moją bratową – dokładnie tak samo się nazywa... Ale przecież ona zna mój telefon, pomyślałem sobie. No i fak-*



Przywiezionego przez córkę betonowego konia dziś przy grobie mjr. „Łupaszki” już nie ma
FOT. RAFAŁ SZENDZIELARZ

tycznie, szukała mnie zupełnie inna Barbara... Na kartce, którą mi przekazano, widniał zupełnie nieznan mi warszawski numer stacjonarny. Nie mam tu rodziny, więc zaintrygowało mnie to bardzo... Dzwoniłem przez trzy dni, ale nikt nie podnosił słuchawki... To wtedy przemknęło mi przez myśl, że może chodzić o słynnego „Łupaszkę”, czyli Zygmunta Szendzielarza. Tak zapamiętałem tamten dzień – opowiada Rafał. – Czy zastanawiałem się kiedykolwiek nad naszym pokrewieństwem? Nie. Pierwszy raz w ogóle usłyszałem o historii „Łupaszki” kilka lat temu, przeglądając jeden z numerów „Naszego Dziennika”. Wtedy zacząłem zadawać pytania rodzinie. Jak też się okazało, nas, Szendzielarzy, jest w Polsce ok. 190 osób... W końcu recepcjonista z domu kombatanta połączył mnie i odebrała słuchawkę. „Cześć, młody!” – tak mnie przywitała. Pomyślałem, że jak na staruszkę, to ma niezłe jaja. Nie było zmiłuj, herszt-baba, od razu powiedziała, że to nie jest rozmowa na telefon – wspomina Rafał.

Na pierwsze spotkanie nie kupił jej kwiatów, bo nie chciała. Woląla papierosy. Miała opuchnięte nogi i problemy z chodzeniem, ale intelektualnie była wciąż bardzo sprawna. – *Od razu zapytała, skąd jestem, a jak się dowiedziała, że z południa*

Polski, stwierdziła, że w takim razie na pewno jesteśmy rodziną. Powiedziała też, że fizycznie jestem bardzo podobny do jej ojca... No i tak godzinami rozmawialiśmy o Zygmuncie Szendzielarzu... Barbara była bardzo rozgoryczona wszystkimi oszczerstwami i pomówieniami dotyczącymi ojca. Przez lata przecież do niej docierały. Była z nim emocjonalnie bardzo związana. Do końca jej największym marzeniem było to, aby dowiedzieć się, gdzie pochowano jego ciało. Pokazywała mi zdjęcia, pamiątki, które ocalały. Twierdziła, że długo szukała ludzi o takim nazwisku i że w końcu znalazła mnie – opowiada Rafał. – Obiecałem, że będę ją odwiedzać.

W międzyczasie drażył temat wśród rodziny. – *Pytałem dziadka (był dyrektorem fabryki w Jasienicy, skończył Uniwersytet Jagielloński), ale żadnej konkretnej odpowiedzi nie uzyskałem. W naszych szkolnych podręcznikach do historii też nie było ani słowa o „żołnierzach wyklętych”. Potrzebne były inne publikacje.*

– *Wspominała ojca i konie. Ma serię zdjęć, kiedy siedzi na koniu jako mała dziewczynka, a obok tata kawalerzysta. Lubiała te zdjęcia. Kiedyś podczas podróży zobaczyła wśród krasnali i rzeźb ogrodowych wielkiego kamiennego konia. Skojarzył się jej z ojcem. Kupiła go i miała*

zawsze ze sobą. W domu kombatan-
ta stał na trawniku obok plastikow-
ych jeleni. „Widzisz tego konia?”
– mówi do mnie – „Chciałabym, by
stał na grobie mojego ojca!” Wtasz-
czyliśmy więc go do samochodu ra-
zem z ogrodnikiem, ważył chyba
z 60 kilogramów! To było w okoli-
cach Wszystkich Świętych, wtedy po-
jechaliśmy zawieźć go na Powązki,
na symboliczny grób „Łupaszk”.
Ale przed wyjazdem na cmentarz
kazala mi czekać na wizytę listono-
sza. Okazało się, że przyniósł rentę
kombatancką. Barbara odebrała
przekaz na 350 zł. Pojechaliśmy do
kiosku, gdzie kupiła papierosy,
potem pod budkę z kwiatami i zni-
czami. Długo wybierała kwiaty, to
były niebieskie bratki... Najpiękniej-
sze, bo w końcu dla jej ojca. A kon-
kretnie kupowałem ja, bo Barbara
nie wychodziła z samochodu, pewnie
z racji choroby... Wydała wszystko,
zostało jej całych 7 zł. Śmiechu było
z tego co niemiara... Wkopuszę brat-
ki, obok stoi przywieziony koń. Wi-
dzę, jak Basia siedzi i się modli.
Cicha, zamysłona, nieobecna. Mam
ten obraz przed oczami.

Opowiedziała mu o domu na Bia-
łostoczczyźnie, mieli tam razem po-
jechać. Nie zdążyli. Ale pamiętał
o niej. Kiedy 1 marca ogłoszono
Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklę-
tych, przekazał jej numer koleżance

z telewizyjnych „Wiadomości”...
– Ania robiła materiał na ten temat.
No i nagrała wywiad, chyba jedy-
ny, z którego Barbara była zadowo-
lona.

Miał ją poznać ze swoim dziad-
kiem. Nie zdążył. – Prosiła mnie,
bym ją do niego zawiózł, a ja za-
wsze jakąś inną pilną robotę mia-
łem... Odkładałem to. Ciągłe mi się
wydawało, że jeszcze zdążę.

O jej śmierci Rafał dowiedział
się przypadkiem, w pracy, od kolegi
przeglądającego poranną prasę. – Bo-
że... – pomyślałem – jeszcze trzy dni
temu moja żona powiedziała do
mnie: „jedź, odwiedź ją, weź kame-
rę, nagraj wywiad”... W planach
miałem przecież film o Zygmuncie
Szendzielarzu. Ale to było kilka dni
przed świętami, na głowie tysiące
innych, pilnych rzeczy, nie pojecha-
łem.

Ekipa z IPN-u poszukująca gro-
bów ofiar represji komunistycznych
pojechała do niej „na sygnale” zaraz
po śmierci. To była ostatnia chwila,
by pobrać materiał genetyczny do
identyfikacji jej ojca, mjr. „Łu-
paszki”. – Zawsze wierzyła, że kie-
dyś prochy jej ojca zostaną odnale-
zione – mówi Rafał Szendzielarz.

W testamencie zaznaczyła, że
chce być pochowana razem z ojcem,
w jego symbolicznej mogile na Łącz-
ce, na Powązkach. Zmarła 30 marca

2012 r. Ale nie było środków na po-
chówek, jakiego tak pragnęła. Do-
finansowania ze strony państwa nie
było. Informacja o jej śmierci roze-
szła się jednak wśród ludzi i rozpo-
częła się walka z czasem. Komba-
tanci, poseł Małgorzata Gosiewska,
ludzie dobrej woli, kibice piłkarscy
– wszyscy rozpoczęli zbiórkę pienięd-
zy. Skremowano ją i pochowano
z honorami 15 kwietnia. Na Powąz-
kach.

– Czy spotkanie z nią coś zmieni-
ło w moim życiu? Tak. Zacząłem się
zastanawiać nad historią i nad
walką o prawdę. Nad tym, ile jest
rozbieżności pomiędzy tym, co nam
mówiono przez lata, a tym, jak było
naprawdę. Zacząłem ostrożniej pod-
chodzić do wszystkiego, co jest nam
podawane jako jedyna, obiektywna
prawda. Do dziś nie wiem na pewno,
czy byliśmy rodziną, ale nie to jest
w tym wszystkim najważniejsze.
Najważniejsze jest to, aby przywró-
cić dobre imię tym, o których pa-
mięć starano się przez te wszystkie
lata wymazać i zhańbić. Jeśli będę
miał w przyszłości dzieci, to wiem,
że zrobię wszystko, by wyrosły na
patriotów. I by znały prawdziwą hi-
storię tych, którzy zapłacili za
Ojczyznę najwyższą cenę... W koń-
cu będą nosiły nazwisko „Szendzie-
larz”. To zobowiązuje.

Komunikat

Instytut Pamięci Narodowej i Polska Baza Genetyczna Ofiar Totalitaryzmów w Szczecinie pilnie proszą o kontakt rodziny osób straconych w więzieniu mokotowskim w Warszawie w latach 1948–1956. Do przeprowadzenia prawidłowej identyfikacji szczątków ofiar terroru komunistycznego, ekshumowanych w trakcie prowadzonych prac poszukiwawczych na terenie kwatery „Ł”, niezbędne jest zgromadzenie możliwie wielu próbek porównawczego materiału genetycznego.

Prosimy o kontakt w celu pobrania materiału genetycznego. Poszukujemy przedmiotów lub dokumentacji umożliwiających identyfikację odnalezionych podczas ubiegłorocznych prac archeologiczno-ekshumacyjnych szczątków ponad 100 osób, których tożsamość nie została dotychczas ustalona.

Kontakt: Instytut Pamięci Narodowej – tel. (71) 326 76 58,
e-mail: krzysztof.szwagrzyk@ipn.gov.pl

Polska Baza Genetyczna Ofiar Totalitaryzmów – tel. (91) 48 49 873,
e-mail: pbgot@ipn.gov.pl, www.pbgot.pl

Pomnik „Anody”



FOT. ANNA KOWALCZA

Stolica doczekała się wreszcie pomnika upamiętniającego jednego z bohaterskich żołnierzy Powstania Warszawskiego, żołnierza AK, odznaczonego za męstwo Orderem Virtuti Militari. Po wojnie był opiekunem powstańczych grobów, inicjatorem spisywania relacji z tamtego okresu, zdolnym studentem architektury. Jan Rodowicz „Anoda” został aresztowany przez UB i zamordowany w śledztwie.

Pomnik ufundował Społeczny Komitet Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka” i środowisko żołnierzy batalionu ze środków pochodzących z kwest i datków. Inicjatywę wsparł finansowo Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

W uroczystości odsłonięcia pomnika, która odbyła się 7 marca 2013 r. w 90. rocznicę urodzin „Anody”, wzięła udział rodzina Jana Rodowicza. Licznie przybyli też jego dawni towarzysze broni, wruszeni i pełni radości. Z nostalgią wspominali wspólne walki, a z uśmiechem szczęśliwe chwile spędzone na obozach harcerskich czy wyjazdach narciarskich, na których „Anoda” był niezastąpionym kompanem. Byli również przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, m.in.: poseł Joanna Fabisiak; reprezentują-

Monumentalny obelisk z jasnego piaskowca odsłonięto u zbiegu al. Jana Rodowicza „Anody” i ul. Józefa Ciszewskiego na warszawskim Ursynowie. Obok emblematów Grup Szturmowych Szarych Szeregów i Polski Walczącej wyryto na nim życiorys Jana Rodowicza „Anody”, legendarnego żołnierza batalionu „Zośka”. Pomnik współfinansował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

cy prezydenta RP, Waldemar Strzałkowski; zastępca burmistrza Ursynowa, Witold Kołodziejcki; a także dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, Jan Ołdakowski. Nie zabrakło przedstawicieli duchowieństwa, harcerzy i szkół związanych z etosem batalionu „Zośka”. Wartę honorową zaciągnęli żołnierze z Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, żołnierze z 1. Pułku Specjalnego Komandosów z Lublińca oraz członkowie grupy historycznej „Radosław”.

Odsłonięcia pomnika dokonał kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, wraz z prezesem Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka”, Tytusem Karlikowskim. Pomnik poświęcił kapelan środowisk kombatantkich, ks. Henryk Kietliński.

„Polska go nie zapomni”

– Odsłaniamy dziś wspaniałą pomnik Jana Rodowicza „Anody”, ko-

lejny upamiętniający bohaterów walki o niepodległość. Zachowujemy w pamięci wielkiego patriotę; człowieka, który całe młode życie poświęcił idei wolnej Polski. Walczył przeciwko okupantowi niemieckiemu, później sowieckiemu. Przewodził się komunistycznej dyktaturze narzuconej z zewnątrz, przyplacając to życiem. Wielka to tragedia kraju, który musi czcić dwudziestościecioletków – bohaterów walki o niepodległość. Polska go nie zapomni, kolejne pokolenia będą pamiętać o Janie Rodowiczu – powiedział Ciechanowski.

Następnie zostały złożone wieńce i kwiaty. Uczestniczący w uroczystości syn stryjecznego brata „Anody” – Antoni Rodowicz – serdecznie podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do powstania pomnika.

Monumentalny kamień

Autor koncepcji pomnika, architekt Wojciech Świątkowski „Korczak”, podkreślił, że monumental-

ny, nieociosany kamień symbolizuje dla niego niezłomną postać „Anody”. – *Z przodu kamienia znajduje się nota biograficzna, z boku wylania się fragment kolumny jońskiej, symbol ukochanej architektury Janka, na prawej stronie jest znak Grup Szturmowych, w których Janek działał, a na lewej – znak Polski Walczącej* – mówił Świątkowski. Wspominając postać „Anody”, opowiedział historię przyjęcia przez niego pseudonimu: – *W czasie wojny Niemcy najpierw zlikwidowali szkoły wyższe dla Polaków, ale w 1940 r. zdecydowali o założeniu szkół zawodowych, bo potrzebowali fachowców. I Janek ze swoim przyjacielem Józkiem Saskim zastanawiali się, do której z nich pójść. Stwierdzili, że warto by umieć naprawiać, a może i budować różne aparaty radiowe i nadawcze, więc poszli do szkoły elektrycznej. I wówczas przyjęli pseudonimy – „Anoda” i „Katoda”. Jak podkreślił „Korczak”, Rodowicza poznał dopiero po wojnie, na wyjazdach narciarskich. – Był ogromnie dowcipny i wesoły. W 1947 r. w maju, kiedy pracowałem w Zakładzie Historii Architektury Polskiej, Ja-*

ne z renowacją drewnianych obiektów zabytkowych. Pojechał. Po zajęciach, w wolnym czasie, siadał i rysował detale architektoniczne. Kiedy zobaczyłem te rysunki, pomyślałem „Tak, Janku, masz prawo iść na architekturę”. Naprawdę miał talent.

Nagroda dla „powstańców czasu pokoju”

Rocznice urodzin „Anody” uczczono także wręczeniem w Muzeum Powstania Warszawskiego nagrody jego imienia dla „powstańców czasu pokoju”. Przyznawana jest za całokształt dokonań i postawę życiową stanowiącą wzór do naśladowania dla młodych pokoleń oraz za wyjątkowy czyn. Licznie przybyłych na uroczystość kombatanatów powitał dyrektor muzeum, Jan Ołdakowski: – *Kiedy myśli się o was, nie można sobie wyobrazić lepszych żołnierzy niż z pokolenia „Anody”. Kiedy wojna się skończyła, wielu z was stało się żołnierzami wyklętymi, wybierając walkę, inni chcieli pracować dla Polski, uczyć się, doskonalić zawodowo. Taki był los waszego pokolenia, taki był los Jana Rodowicza. Okazało się, że oba te wybory były zbrodnicze dla stalinowskiego reżimu i dlatego wielu z was, z „Anodą” na czele, zapłaciło cenę najwyższą.*

List do zgromadzonych wystosował prezydent Bronisław Komorowski. Odczytał go jego doradca, prof. Tomasz Natęcz: – *Uchonorowanie Jana Rodowicza poprzez ustanowienie nagrody jego imienia to znakomita idea, która pozwala zbudować most między przeszłością a dniem dzisiejszym. Pozwala pokazać, jak te same ideały i wartości, mądry patriotyzm i bezinteresowność, tolerancja i odwaga, gotowość do bezinteresownej służby Ojczyźnie, można urzeczywistniać na różne sposoby – inaczej w czasie niewoli i wojny, inaczej w warunkach pokoju i wolności – zaakcentował prezydent.*

Za „całokształt dokonań” uhonorowano działaczkę polonijną z Naddniestrza, Natalię Syniawską-Krzyżanowską. – *To wyróżnienie to dla wszystkich Polaków mieszkających w Naddniestrzu wielki zaszczyt. Dla mnie zaś osobiście nagroda Jana Rodowicza staje się wyzwaniem do odrodzenia narodowego polskiego ducha w Naddniestrzu* – mówiła laureatka. Za „wyjątkowy czyn” wyróżniono mieszkańców wsi Chałupki koło Szczekocin na Śląsku, gdzie rok temu zderzyły się czołowo dwa pociągi. Mieszkańcy jako pierwsi pospieszyli z pomocą pasażerom. Sołtys wsi, Anna Kwiecień, podziękowała za nagrodę, zaznaczając, że ich czyn to nie było nic wielkiego: – *Chyba każdy z nas postąpiłby tak samo. To wyszło z naszego serca. Przyznano także pozaregulaminowe wyróżnienia dla Magdaleny Szeniawskiej, założycielki Stowarzyszenia „Mierz Wysoko”, Stowarzyszenia „Serduzsko”, oraz dla dzieci i samorządu uczniowskiego stołecznej Szkoły Podstawowej nr 234 im. Juliana Tuwima.*

Pamiętki po „Anodzie” w Muzeum Powstania Warszawskiego

Przedstawiciele rodziny Rodowiczów ofiarowali muzeum pamiętki po „Anodzie” – Srebrny Krzyż Virtuti Militari V klasy, Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski oraz cztery rysunki z czasu studiów na Politechnice Warszawskiej.

– *„Anoda” zawsze był w naszej rodzinie symbolem poświęcenia i bohaterstwa, symbolem podwójnej ofiary – ciężko ranny w czasie okupacji, miał niedowład ręki, a mimo to jeździł na nartach, organizował obozy dla kolegów, zachęcał ich do spisywania wspomnień, dzięki czemu powstały pamiętniki batalionu „Zośka”. To była postać zawsze bardzo ceniona w mojej rodzinie, szczególnie przeze mnie, który noszę jego imię – podsumował Jan Rodowicz, syn stryjecznego brata „Anody”. ■*



– *Polska o nim nie zapomni – powiedział podczas ceremonii odsłonięcia pomnika „Anody” Jan Stanisław Ciechanowski*

FOT. ALINA NOWACKA

nek przyszedł do mnie i zapytał „Co wy właściwie robicie na tej architekturze?”. Opowiedziałem mu. Wtedy powiedział, że chciałby się przenieść. Zaproponowałem więc, żeby pojechał z grupą na zajęcia związa-

Medale „Pro Patria” i „Pro Memoria” dla tych, którzy służą Ojczyźnie

W dniu 19 marca 2013 r. w siedzibie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych miała miejsce uroczystość uhonorowania osób, które w sposób szczególny zasłużyły się w działaniach na rzecz niepodległości i suwerenności Ojczyzny oraz pielegnowały i utrwały pamięć o istotnych wydarzeniach w historii naszego narodu, a także o wojennych i powojennych losach Polaków.

Organizatorem uroczystości był Związek Powstańców Warszawskich i Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Słowa powitania do zgromadzonych wygłosił Jan Stanisław Ciechanowski. Podkreślił, że powstańcy warszawscy to szczególnie bliscy wszystkim kombatanci, ponieważ każdy Polak musi wiedzieć, czym było Powstanie Warszawskie i jakie motywy kierowały bardzo młodymi wtedy ludźmi, którzy postanowili walczyć z bronią w ręku o niepodległość. – *Wtedy, kiedy wielu się wahało – powstańcy rozkaz spełnili i przeszli do historii jako przedstawiciele najwspanialszego pokolenia w historii Rzeczypospolitej. Dziękujemy i za to, że jesteście państwem z nami i dajecie świadectwo, jak być Polakiem i czym jest służba Ojczyźnie – powiedział.*

Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odznaczył Medalem „Pro Patria” Władysława Aniołka, Danutę Baczyńską, Halinę Borkowską, Barbarę Borkowską-Szulc, Jana Chojdyńskiego, Jerzego Pawła Czajkowskiego, Marię Cześnin-Straszewicz (w jej imieniu medal odbierała Krystyna Sierpińska), Przemysława Dąbka, Adama Drzewoskiego, Mie-

czysława Dzieńkowskiego, Andrzeja Ehrlicha, Eleonorę Galicę-Zarembę, Marię Gecow-Kupiszewską, Jana Bohdana Glińskiego, Mieczysława Grudniaka, Mieczysława Jagodzińskiego (w jego imieniu medal odebrała siostrzenica Eliza Dziarowska-Kołaczek), Andrzeja Janiciego, Marię Jeziorską, Zdzisława

wa Martyńskiego, Marka Nadolskiego, Józefa Jana Napieraja, Antoniego Ożoga, Lucynę Petrus, Danieł Piasecką, Henryka Edwarda Piotrowskiego, Stanisława Potempskiego, Poczta Polską S.A., Zygmunta Pruffera (w jego imieniu medal odebrał wnuk Jan Strzembosz), Bronisława Raczyńskiego, śp. Jana Radeckiego (medal odebrała córka zmarłego, Grażyna Strębska), Tadeusza Romana, Władysława Rosińskiego, Tadeusza Roszkowskiego (w jego imieniu medal odebrał Juliusz Smardzewski), Danutę Rowińską-Rutecką (medal w jej imieniu



Kombatanci ze Związku Powstańców Warszawskich przybyli na uroczystość wręczenia Medali „Pro Patria” i „Pro Memoria” FOT. ALINA NOWACKA

Kacperskiego, Henryka Kasprzaka, Henryka Kataną, Norberta Klimka, Stefana Kowalskiego, Zygmunta Krajewskiego, Leszka Krysta, Irenę Lubańską, Kamilę Łagidę, Tomasza Łankiewicza, Kazimierza Łumińskiego, Zofię Magner-Kreżel, Stanisława Jana Majewskiego, Zbignie-

odebrał brat Bogdan Rybarczyk), Tadeusza Różyckiego, Leszka Rylskiego, Janinę Rożecką, Krystynę Sierpińską, Jadwigę Skibicką-Syrokomską, Walentynę Słonecką, Juliusza Smardzewskiego, Zdzisława Sobocińskiego (w jego imieniu medal odebrał Stefan Kowalski),



Władysława Aniołka Medalem „Pro Patria” odznaczył Jan Stanisław Ciechanowski. Legitymację przekazuje Bożena Żelazowska, zastępca kierownika Urzędu. FOT. ALINA NOWACKA

Andrzeja Stempnia, Sławomira Tomczaka, Józefa Wardeckiego, Jana Antoniego Witkowskiego, Jerzego Zakrzewskiego, Hannę Zarembe, Jana Zarębskiego i Kajetana Zielińskiego. Medalem „Pro Memoria” wyróżniony został Mściśław Lurie. Patentem „Weterana Walk o Niepodległość Ojczyzny” wyróżniono dwie osoby: Eugeniusza Ptaka i Stanisława Tańskiego.

Jan Stanisław Ciechanowski przedstawił podczas spotkania Bożenę Żelazowską, która 18 marca br. została powołana na stanowisko zastępcy kierownika Urzędu.

Po ceremonii dekoracji wiceprezes Związku Powstańców Warszawskich, Halina Jędrzejewska, złożyła podziękowania odznaczonym za ich pracę na rzecz tego, by etos Powstania Warszawskiego nigdy nie zaginął. Specjalne słowa skierowała do Jana Stanisława Ciechanowskiego: – *Dziękuję, że zgodził się pan uhonorować tym pięknym medalem ludzi, którzy nie mówią o swoim bohaterstwie, o swoich zasługach dla naszego kraju, dla Warszawy, ale tych, którzy codziennym swoim działaniem udowadniają, jaką wagę, jakie znaczenie ma dla nich słowo Patria.*

Katarzyna Zientara-Majewski

Płk Zbigniew Zieliński

– Honorowym Obywatelom Miasta Włoszczowy

Rada Miejska we Włoszczowie uchwałą nr XXIV/193 nadała Zbigniewowi Zielińskiemu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Włoszczowy jako wyraz najwyższego wyróżnienia i uznania.

Zbigniew Zieliński w czasie okupacji był żołnierzem Armii Krajowej powiatu włoszczowskiego i radomszczańskie. Z jego inicjatywy na tym terenie wybudowano ok. 30 pomników i tablic pamiątkowych. W niepodległej Polsce pełnił funkcję sekretarza stanu w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego, Jana Olszewskiego i Waldemara Pawlaka. Obecnie działa społecznie w środowisku leśników-kombatantów i jest prezesem honorowym tego środowiska. Współpracuje z Ministerstwem Środowiska, Ministerstwem Obrony Narodowej, Urzędem do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Dyrekcją Generalną Lasów Państwowych i innymi instytucjami.

Uroczystość odbyła się 24 lutego 2013 r. Rozpoczęła się Mszą św., którą celebrowało kilku księży, m.in. rektorzy i profesorowie uniwersytetów katolickich. Później Zbigniew Zieliński, w asyście pocztów sztandarowych oraz przedstawiciele wojska, leśników i kombatantów, złożył wiązanki kwiatów pod pomnikiem gen. Stefana Roweckiego „Grota” i gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” oraz przed pomnikiem poległych żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, zwanym „Pomnikiem Braterstwa Broni AK-BCh”. W Domu Kultury odbyła się uroczysta ceremonia

nadania tego zaszczytnego tytułu. Akt nadania i okolicznościowy medal wręczył przewodniczący Rady Miejskiej, Marian Hebdowski, i burmistrz Bartłomiej Dorywski. Wśród licznie zgromadzonych gości byli: wicewojewoda świętokrzyski, Grzegorz Dziubak; rektor Akademii Obrony Narodowej, gen. dyw. prof. dr hab. Bogusław Pacek; starosta włoszczowski, mgr inż. Zbigniew Matyskiewicz; wicedyrektor Departamentu Uroczystości Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, płk Zbigniew Krzywosz. W uroczystości uczestniczyło też wielu parlamentarzystów, starostowie i wójtowie sąsiednich miast i gmin, liczna grupa służby leśnej i kombatantów oraz młodzież szkolna i harcerska.

Napłynęło wiele listów gratulacyjnych, m.in. od kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, dr. Jana Stanisława Ciechanowskiego; wiceministra środowiska – głównego konserwatora przyrody – mgr inż. Janusza Zaleskiego; dyrektora generalnego Lasów Państwowych, mgr inż. Adama Wasiaka; kard. Stanisława Dziwisza. Na zakończenie uroczystości odbył się koncert patriotyczny w wykonaniu orkiestry, chóru i solistów.

Anna Małek

W dniach 16–17 marca 2013 r. w Kołobrzegu odbyły się uroczystości związane z 68. rocznicą zdobycia miasta przez żołnierzy I Armii Wojska Polskiego. Przyjechało kilkunastu weteranów, by oddać hołd poległym w walkach kolegom.

68. rocznica walk o Kołobrzeg



FOT. PIOTR SULEK / UDSKOR

W uroczystościach uczestniczyli m.in.: kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; posłowie Marek Hok i Czesław Hoc; prezydent Kołobrzegu, Janusz Gromek; starosta kołobrzeski, Tomasz Tamborski; przedstawiciele Stowarzyszenia Byłych Kołobrzeżan z prezesem płk. Ernestem Schröderem na czele oraz Stowarzyszenia Przyjaciół Kołobrzegu z Niemiec z prezesem Alexem Lubawińskim.

Uroczystość na Cmentarzu Wojennym w Zieleniewie rozpoczęła się od odegrania hymnu i wciągnięcia flagi na maszt. W wystąpieniu skierowanym do uczestników obchodów, Jan Stanisław Ciechanowski podziękował weteranom walk o Kołobrzeg za to, że dają świadectwo tamtych tragicznych lat: – *Oddajemy hołd tym, którzy polegli na polu chwały. Kołobrzeg to piękne miasto, perła w koronie polskiego Wybrzeża. Sześćdziesiąt osiem lat temu historia zatoczyła koło. Piastowski orzeł znów stał się symbolem polskości tej ziemi. Chwała bohaterom.*

Prezydent Kołobrzegu, Janusz Gromek, mówiąc o zdobyciu miasta, przypomniał, że była to naj-

wieksza bitwa miejska stoczona przez Wojsko Polskie: – *Każdy kawalek miasta został obficie skropiony krwią walczących stron. Dziś, jako mieszkańcy Kołobrzegu, oddajemy cześć weteranom i poległym.* Po wystąpieniach, modlitwę za poległych odmówił kapelan Garnizonu Kołobrzeg, ks. kmr Witold Kosicki, po czym nastąpiło odczytanie Apelu Poległych i oddanie salwy honorowej. Uroczystość zakończyła ceremonia składania wieńców i kwiatów w miejscach pamięci.

Wieczorem odbyła się druga część uroczystości, podczas której wręczone zostały Medale „Pro Patria”. W uznaniu szczególnych za-



Jan Stanisław Ciechanowski powiedział:
– *Sześćdziesiąt osiem lat temu historia zatoczyła koło. Piastowski orzeł znów stał się symbolem polskości tej ziemi. Chwała bohaterom* FOT. PIOTR SULEK / UDSKOR



Antoni Kiwilszo, ps. „Truteń”

(13 VI 1921 – 19 XII 2011)

sług w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, odznaczył Włodzimierza Adama, Zbigniewa Bejgera, Leona Bodnara, Piotra Dernowskiego, Janusza Gromka, Franciszka Jasińskiego, Andrzeja Miekina, Zbigniewa Mosakowskiego, Kazimierza Sadowskiego, Jerzego Skibińskiego, Zenona Steina, Jana Suprewicza, Jana Szyszkowskiego, Tomasza Tamborskiego, Stanisława Wierzbickiego. Wieczór uświetnił chór „Kombatant” oraz uroczysta kolacja. W niedzielę, w intencji poległych i żyjących żołnierzy walczących o Kołobrzeg w 1945 r., odprawiona została Msza św. w kołobrzesckiej Bazylice Mniejszej.

Współorganizatorem uroczystości był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

red

Antoni Kiwilszo – vel Antoni Górski – syn Eliasza i Marty, urodził się 13 czerwca 1921 r. w Wilnie. Od 1942 r. należał do Armii Krajowej. Pracę konspiracyjną rozpoczął w drukarni Biura Informacji i Propagandy Okręgu Wileńskiego AK, gdzie brał aktywny udział w wydawaniu tajnego pisma „Niepodległość”, „Nasza Wieś” (organu Ziemi Wileńskiej) oraz biuletynu Agencji Informacyjno-Prasowej. W sierpniu 1945 r. repatriował się z Wilna do Polski, studiował na Wydziale Dyplomatyczno-Konsularnym i Wydziale Dziennikarskim Akademii Nauk Politycznych. Równocześnie nawiązał kontakt z członkami Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego i kontynuował pracę konspiracyjną, organizując tajną drukarnię.

Został aresztowany i skazany wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z dnia 13 lutego 1950 r. na karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz przepadek całego mienia. Kara ta została zamieniona

na długoletnie więzienie. Stosowane metody śledcze, a następnie pobyt w celi śmierci i zakładach karnych – doprowadziły Antoniego Kiwilszo do trwałego inwalidztwa. Orzeczeniem z 4 marca 1992 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie stwierdził nieważność wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego z 1950 r. i orzekł, że Antoni Kiwilszo działał na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego.

Postanowieniem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 2 listopada 1994 r. Antoni Kiwilszo został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jako żołnierz Armii Krajowej swoją działalnością na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego zapisał piękną kartę w walce o wolną Polskę, poświęcając najpiękniejsze lata życia Ojczyźnie. Spoczął na cmentarzu w Łodzi-Radogoszczu. Cześć Jego pamięci.

Wiesław Ulanowicz
żołnierz „Szarych Szeregów” – AK

Szanowni Państwo

Przygotowuję książkę o obozach pracy istniejących w Polsce lat 1945–1956 (w obecnych jej granicach). Poszukuję kontaktu ze wszystkimi tymi, którzy byli tam więzieni. Czy to w obozach prowadzonych przez NKWD, czy też przez polskich komunistów. Ludzi osadzonych w Centralnych Obozach Pracy, jak i tzw. dzikich. Batalionach górniczych czy też budowlanych. Poszukuję również funkcjonariuszy, którzy pełnili tam jakąkolwiek służbę. Bądź pracowników cywilnych (np. lekarzy).

Mateusz Wyrwich

Proszę o kontakt na numer telefonu: 607157109

o autorze

Miroslaw Mateusz Wyrwich, absolwent Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Publicysta czasopism „Kultura”, „Literatura”, „Polityka”. Od IX 1980 w „Solidarności”; w 1981 dziennikarz działu informacyjno-związkowego „Tygodnika Solidarność”; od 1981 roku związany z ogólnopolskim pismem podziemnym „Tygodnik Wojenny”. XII 1981–III 1985 autor (ps. Korespondent Wojenny, Watar, Tymoteusz Wych), redaktor „Tygodnika Wojennego” (współzałożyciel i koordynator działalności filii „Tygodnika Wojennego” w Szczecinie, Wrocławiu, Kielcach, IV 1985–V 1989 współzałożyciel, wydawca, autor, redaktor podziemnego pisma NSZZ Solidarność „Samorządna Rzeczpospolita”).



FOT. POTR. SULEK / USKOR

